Kurjer literacko naukowy

ROK III. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 17

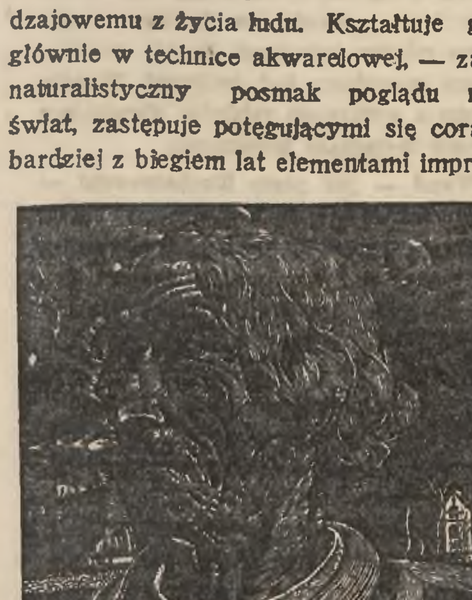
Twórczość Władysława Skoczylasa

(1883 - 1934).

Pośród kurzawy rozmaitych idei, prądów i haseł artystycznych ostatniej doby, talent Skoczylasa był jednym z tych, które oparły się naporowi modernistycznych powiewów i pozostały dalekie wszelkim komunizmom nowoczesnych jaźni i poszczególnych grup, w które tak bardzo obfituje nasza współczesna twórczość plastyczna. Nie znaczy to jednak bynajmniej aby pozostał epigonem, przetwarzającym mniej lub bardziej udatnie szlachetny kruszec sztuki przeszłości. Przeciwnie, w charakterystycznych przejawach swej sztuki jest on artystą nawskroś oryginalnym i nowoczesnym. Umiał jednak przejść prawie obojętnie zarówno obok inwazji rzeczywistych, niejednokrotnie wysokich wartości płynących do kraju z zagranicy, jak i wobec chwilowych mód uprawianych frenetycznie zwłaszcza przez mało indywidualnych rekrutów pendzla, cierpiących często na groźne delirium impotentnego, zagranicznego snobizmu.

Można powiedzieć, że Skoczylas niemal od samego początku swej artystycznej karjery odkrył ścieżkę, którą miał kroczyć przez całe życie i od samego początku prawie, ujrzał jasno zarysowane, własne wewnętrzne możliwości twórcze. Uczeń wiedeńskiej „Kustgewerbeschule", kształci się następnie w krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych, poczem dzięki silnej skłonności do rzeźbiarstwa studjuje rzeźbę u sławnego artysty francuskiego Bourdella. W rezultacie jednak zwraca się ku malarstwu, a zwłaszcza ku grafice, kładąc specjalny akcent na technikę drzeworytu, z którą zaznajamia się wszechstronnie w Akademji Sztuk Pięknych w Lipsku. (1913)

Już w początkowej fazie twórczości, hołduje Skoczylas tematowi, któremu pozostał wierny do końca swego przedwcześnie zgasłego żywota: obrazowi rodzajowemu z życia ludu. Kształtuje go głównie w technice akwarelowej, — zaś naturalistyczny posmak poglądu na świat, zastępuje potęgującymi się coraz bardziej z biegiem lat elementami impresjonistycznymi. Jednak wkrótce (po r. 1918), porzuca sposób wrażeniowego odtwarzania rzeczywistości, przenosząc punkt ciężkości na problemy kompozycji formy i określającej ją w sposób dekoracyjny barwy.



Głowa górala (drzeworyt)

Powstają wtedy panneaux dekoracyjne („Juhasy", „Walka górali ze Szwedami"), — czerpane z legend Podhala kompozycje figuralne, — akwarele o monumentalizowanych postaciach ludowych, gdzie zaznacza się już wyraźnie rytmiczne formizowanie przedmiotów, — wreszcie w gramatyczne schematy ujęte architektury włoskich i polskich miast, stojących jakoby na czatach ponad zamarłem tchnieniem ludzkiego życia. Już w tych ostatnich przedstawieniach, płaszczyznowa stylizacja kształtów architektonicznych, łączy się z ich nierealną dematerjalizacją barwną, potęgującą wrażenie zwartej monumentalności silnie niekiedy kubizowanych mas.

Atoli najlepiej może wypowiedziała się silna indywidualność Skoczylasa, w rozwijających się niemal równolegle do akwareli technikach graficznych. Pomijając jego doskonałe zresztą suchoryty i akwaforty w ich umiarkowanym impresjoniźmie — zasługują tu specjalnie i przedewszystkiem na uwagę kreacje drzeworytnicze artysty, wykonane w mistrzowskiej technice, pozwalające zaliczyć go do rzędu najlepszych grafików europejskich. Kóż nie pamięta jego kapitalnych studjów głów góralskich na tle nisko zarysowanych, do poziomych akcentów w sumie sprowadzanych linij gór. W śmiało zarysowanych popiersiach wspaniałych starców, pośród rzeźbiarsko-monumentalnych określeń konturu kryje się tu całe bogactwo przestylizowanych miłośnie cech natury, wnikliwych, silnie ekspresyjnych płaszczyznowych i linearnych akcentów, a w zaświatową dal jakoby spoglądające oczy zdają się nie dostrzegać świata zewnętrznego, potęgując zagadkowe wrażenie samotniczej powagi i wielkości postaci.

W kompozycjach figuralnych, gdzie Skoczylas staje się do pewnego stopnia narratorem legend i baśni góralskich, (Teka zbójnicka Teka podhalańska), zaznacza się w sposób nader ciekawy i oryginalny zwarta i rytmiczna koncepcja formy, oparta na geometrycznem, symetrycznem ustosunkowaniu płaszczyzn i ostro zarysowanych linij, o tendencjach wybitnie dekoracyjnych. Cechy te prowadzące często ku monumentalności budowania form, występują również w jego hieratycznych, o ornamentalnem często zabarwieniu, kompozycjach religijnych mitologicznych oraz architekturach miast i odznaczają się się poza odrębną techniką graficzną (białe akcenty linearne na czarnem tle), nierzadko pewnem bogactwem kolorystycznych akcentów, celem zróżniczkowania płaszczyzn i wyodrębnienia planu pierwszego.

Nie ulega wątpliwości, że na rozwój twórczości Skoczylasa wpłynął do pewnego stopnia styl niemieckich drzeworytów XVI w. (Dürer), a głównie sztuka naszego drzeworytu ludowego, którego



Taniec zbójników (drzeworyt)

tradycje zaznaczają się tu nader silnie, — a także poniekąd styl ludowych malowideł na szkle. Podobnie jak w ludowym drzeworycie wysuwają się u Skoczylasa indywidualnie zinterpretowane elementy płaszczyznowego przeważnie, ekonomicznie zorganizowanego traktowania poszczególnych części składowych jego dzieł, w ścisłym za sobą, rytmicznym związku i ruchu. Ten rdzennie narodowy podkład tematowo-uczuciowy, przy podkreślanych wyżej indywidualnych czynnikach artystycznych, — pozwala uważać Skoczylasa nietylko za rasowego polskiego artystę i głównego inicjatora współczesnego drzeworytu, ale także za jednego z najwybitniejszych pionierów polskiej artystycznej współczesności, torującemu drogę współczesnym prądom, wśród dogorywających wartości dziewiętnastowiecznego epigonizmu.



Św. Krzysztof (drzeworyt)

Nie będąc „wielkim" artystą, za jakiego okrzyknięto go po jego śmierci, należał niewątpliwie do najwybitniejszych swego pokolenia. Nie posiadał wprawdzie różnorodnego bogactwa Zofji Stryjeńskiej, opierającej swą twórczość również głównie na sztuce ludowej, — jej niezwykłego, ruchliwego temperamentu, tryskającego gejzerami poetycznego dramatyzowania, lub przechodzącej niekiedy w satyrę humorystyki. Był również odrębny od miękkiej, melodyjnej mimozowatej, o formistyczne struny potrącającej, wytwornej marzeniowości Żaka, czy Borowskiego, z którymi łączyła go natomiast pewna wspólna ideologja w zorganizowanym wraz z nimi Towarzystwie „Rytm", — a tem bardziej od wyraziście ograniczonego, neoklasycznego zimna poprawnej sztuki Ślendzińskiego. Cechuje go może bardziej nawiązująca od nich — ogólnie rzecz biorąc — do treści rzeczywistości, podnoszona do wyżyn abstrakcji, bardziej monumentalna, pełna prostoty i jasności sztuka, przeciwstawiająca zwłaszcza znużonemu i zbolałemu „ja" wielu artystów młodszego pokolenia, grzebiących się w beznadziejnym i samolubnym pessymiźmie, jedną, pełną zdrowych soków sztukę duchowej siły.

Dr. Marjan T. Minich.

Nagroda literacka dla czytelników

Francja ma cały szereg regularnie rozdzielanych nagród literackich, a wszystkie przeznaczone dla piszących książki. Obecnie postanowiono jednak zrobić coś i dla czytelników. Nagradzani będą mianowicie ci, którzy odznaczają się najwytrawniejszym sądem, nabywając książki, uznawane później przez publiczność i recenzentów za najlepsze. Nadawać nagrodę będzie komitet, złożony z krytyków i księgarzy.

„Najpiękniejszy portret kobiecy"

Malarstwo portretowe, które w sztuce polskiej XIX wieku miało swą epokę świetności, uległo w ostatnich lat dziesiątkach pewnemu zaniedbaniu. Złożyło się na to kilka powodów. Nowe kierunki sztuki malarskiej, wszelkie awangardowe „...izmy" szukały innych tematów do wypowiedzenia się, — tematów, jeśli tak się wyrazić można, znacznie łatwiejszych, dających większą swobodę, większe pole do rozwinięcia fantazji. A zdeformowane z nonszalancją portrety futurystów czy kubistów ani nie mogły znaleźć uznania i zrozumienia w szerokich warstwach publiczności, ani też rościć sobie pretensji do miana prawdziwych „portretów".

Bo trzeba to sobie jasno powiedzieć: malarstwo portretowe, to może najtrudniejszy, choć równocześnie i jeden z najwdzięczniejszych działów sztuki. Portrecista musi zasadniczo opierać się na rysunku, możliwie wiernym, starannym i uczciwym. Ten rysunek właśnie, to podstawa każdego portretu, rysunek transponowany i interpretowany indywidualnie, z oparciem o głęboką znajomość psychiki portretowanej osoby.

Tu właśnie leży ta przepaść, dzieląca choćby najbardziej artystycznie wykonaną fotografję od portretu, malowanego przez prawdziwego, świadomego swych zadań artystę. Tam — wierne odtworzenie rysów twarzy zapomocą czułego objektywu, — tutaj przetopienie wrażeń i obserwacyj czysto zewnętrznych w duszy prawdziwego artysty, który potrafi nadać dziełu swemu odpowiednią głębię, odpowiedni wyraz, charakteryzujący wymownie osobę portretowaną.

* * *

Że tak pojęte malarstwo znajduje u publiczności zrozumienie i pełne uznanie, — dowiodła tego urządzona niedawno temu w Warszawie przez Zachętę wystawa konkursowa pod nazwą „Najpiękniejszy portret kobiety". Wystawa o tyle oryginalna, że o przyznaniu nagród decydować miał plebiscyt artystów oraz plebiscyt publiczności.

Sale wystawowe zapełniały co dnia prawdziwe tłumy, dając tem dowód, że publiczność dzisiejsza, której przejadły się importowane z Zachodu doktryny modernizmu (forsowane u nas przeważnie przez obcoplemieńców), tęskni za prawdziwą sztuką, za pięknem i harmonją, której najdoskonalszym wyrazem jest prawdziwie artystyczne malarstwo portretowe.

W wystawie warszawskiej brał udział cały szereg wybitnych malarzy, których prace podzielić można na dwie niejako zasadnicze grupy.

Na czele pierwszej grupy stoi lwowianin, profesor Stanisław Batowski, który w portretach swych kroczy śladami dawnych wielkich mistrzów. Dyskretne tło, skromne akcesorja, cały nacisk położony na pogłębienie duchowej treści, przy znakomitem opanowaniu formy i techniki malarskiej, — to pierwszorzędne zalety jego prac, świadczących o pełni artystycznej dojrzałości. Z wystawionych przez Batowskiego trzech portretów uzyskał pierwszą nagrodę — w plebiscycie artystów — portret starszej damy, ś. p. Goreckiej, wdowy po dyrektorze Urzędu budowlanego we Lwowie.

Temi samemi drogami co Batowski kroczą też inni wybitni portreciści jak Wlastimil Hoffman, Augustynowicz, Z. Badowski, Janowski, Bunsch, Karpiński, którzy w wystawie tej również brali udział.

* * *

Drugą grupę reprezentował przedewszystkiem Tadeusz Styka, którego portret pięknej amerykanki, miss Peggy Hopkins Joyce, zdobył nagrodę w plebiscycie publiczności.

Tad. Styka ma zadanie o tyle ułatwione, że do portretowania wybiera z reguły kobiety młode i piękne, a postaciom portretowanym potrafi dać pełen czar i wdzięk prawdziwej kobiecości. Gdy zaś artysta ten opanował znakomicie technikę malarską, zatem nie dziw, że portrety jego, — choć przypominają niekiedy „klasyczne" piękności na barwnych widokówkach, cieszą się olbrzymiem powodzeniem. Dla szerokiej, przeciętnej publiczności są one łatwiej dostępne, odrazu zrozumiałe.

Podobny „genre" uprawiają w Warszawie: Jan Rudnicki oraz bardzo zdolny portrecista Stefan Norblin.

* * *

Jest rzeczą wysoce charakterystyczna, że w plebiscycie publiczności bezpośrednio po Styce, największą liczbę głosów zdobył znów Stan. Batowski za swoje dalsze dwie prace, portrety młodych kobiet.

Dowodzi to wymownie, że dzisiejsza publiczność szuka w sztuce nietylko prawdziwego piękna, ale i pewnej głębi wewnętrznej. Przechodząc do porządku nad eksperymentami futurystów czy kubistów okazuje nadal dla prawdziwej sztuki żywe zainteresowanie. Trzeba tylko umieć do niej trafić, trzeba jej dać to, co wiecznie żywe i zdrowe, zawsze znajdzie równie głęboki oddźwięk w jej duszy.

* * *

Wystawa warszawska. — impreza najzupełniej udana. — przypomniała szerszej publiczności nazwisko lwowskiego artysty, który pochlubić się może pięknym, a bogatym dorobkiem artystycznym.

Obok malarstwa portretowego uprawia prof. Batowski wszystkie inne działy malarstwa: pejzaże, tematy historyczne i religijne, ze szczególnem zaś zamiłowaniem tematy batalistyczne. Z tych ostatnich wymienić należy wspaniałą kompozycję „Bitwa pod Zadwórzem" oraz „Śmierć Pułaskiego", obrazy, które wystawione były na wystawie w Cchicago. — i wreszcie ostatnio wykończony duży tryptyk „Atak husarji pod Chocimem", zakupiony przez Min. spraw wojskowych w Warszawie.

(kr.)



Stan. Batowski: Portret ś. p. Adeli Góreckiej



Tak wygląda futurystyczny „portret" wedle recepty Marinettiego...

Narodowa reprezentacja Żydów w Polsce - Waad

Nie mamy zamiaru odkrywać Ameryki; uważamy jednak za pożyteczne w chwili, gdy sprawa sprawa żydowska jest na stole całego niemal świata, zwrócić uwagę na pewien odcinek organizacyjny Żydów w Polsce przedrozbiorowej, którego poznanie przyczyni się i, w skromnej mierze do odcyfrowania tych dróg któremi kroczyli i kroczą Żydzi od pierwszych dni przybycia na ziemi polskie.

W niniejszym artykule poruszyć chcemy sprawę narodowej organizacji sejmu żydowskiego w Polsce t. zw. Waadu, tembardziej że w czasach ostatnich spotykamy się z tą formą organizacyjną, przystosowaną do nowych warunków, coraz częściej. W tej chwili, jak to już podkreśliliśmy, ograniczamy się do roli Waadu w dziejach Polski przedrozbiorowej, w przekonaniu że ułatwi to nam poznanie dróg tej organizacji judeocentrycznej w chwili obecnej. Literatura, dotycząca Waadu jest dość bogata nie tak jednak obfita, by można ją nazwać wyczerpującą. Dużo miejsca poświęcili dziejom tej organizacji historycy żydowscy (zwłaszcza Graetz i Bałaban), powiedzieli jednak tylko, tyle, ile powiedzieć chcieli. Nie brak również obszerniejszych wiadomości o drogach tej organizacji w dziełach aryjskich. Nie będziemy wyliczać autorów i tytułów prac. Ciekawszych odsyłamy do VI. tomu dzieła Jana Kucharzewskiego „Od białego caratu do czerwonego", zwłaszcza do rozdziału „Sprawa Żydowska" (str. 244 — 504). — autor ten bowiem opracowując historję tego zagadnienia, daje nam dość bogaty przegląd literatury danego przedmiotu: na dziele też jego opieramy również nasz poniższy artykuł.

Ostatnia jak wiadomo fala emigracji żydowskiej do Polski, zwłaszcza z Niemiec napłynęła za czasów Kazimierza Wielkiego. Z biegiem czasu, stopniowo, drogą przeróżnych przywilejów Żydzi wytworzyli w państwie naszem zupełnie odrębny ustrój. (Staat im Staate), by odtąd w myśl świadectw rzymskich „suis legibus vivere". Nie chcemy przemilczać zjawiska, że za Zygmunta I. i Zygmunta Augusta usiłowano poddąć Żydów pod najważniejszym dla państwa względem fiskalnym, władzy mianowanych przez rząd polski poborców podatkowych (powołanych z samych Żydów), niestety Żydzi te urzędy zwalczali, jako nie powstałe z ich wyborów i wkrótce swój cel osiągnęli.

Do pewnego czasu mieli Żydzi w Polsce swój samorząd lokalny, kahalny lecz za Stefana Batorego otrzymali własną reprezentację narodową, sejm żydowski — zwany Waadem. Sejm ten składał się z rabinów i z delegatów okręgów lokalnych i zbierał się w Lublinie lub w Jarosławiu, jako reprezentacja wszystkich Żydów z Polski.

Oddzielny Waad (od r. 1623) utworzyli Żydzi Litwy, tak, że Waad koronny był reprezentacją Żydów: Wielkopolski, Małopolski, Rusi Czerwonej i Wołynia. W przeciwieństwie do organizacji kahałów podlegających w pewnej mierze kontroli państwa polskiego, Waad koronny i litewski wolny był od ingedencji państwowej; jedynie termin jego zwołania zatwierdzał podskarbi.

Do funkcji Waadu, jako centralnego organu autonomji żydowskiej, należały: sprawy religijne, oświatowe, dobroczynność, życie gospodarcze Żydów, sprawy sporne między kahałami. Do tej ostatniej funkcji powołany był trybunał Waadu, złożony z wybitnych rabinów, obradujący na wzór trybunału koronnego.

„Waad — jak pisze Kucharzewski — reprezentował ogół Żydów wobec państwa polskiego. Odpowiadał za uiszczenie sumy ryczałtowej podatku pogłównego na Żydów, do jego atrybucji należał rozkład tych podatków i kontrola nad ich poborem, uskutecznianym przez kahały. Waad był najwyższym orędownikiem w sprawach Żydów wobec rządu polskiego, prowadził w sprawach tych pertraktacje z władzami Rzeczypospolitej. Przy kahałach znajdowali się syndycy, czyli sztadlanowie, działający pod zwierzchnim kierunkiem Waadów. Syndycy ci, wybierani wśród ludzi, znających język polski i posiadających pewną ogładę, wysyłani byli na sesje sejmików polskich, przysłuchiwali się pilnie ich obradom, baczyli czy w instrukcjach sejmikowych niema postula-

tów godzących w prawa Żydów. Syndycy generalni udawali się na Sejmy walne starali się o potwierdzenie danych przywilejów, o uzyskanie nowych. Syndycy ci zarazem starali się wchodzić w porozumienie z posłami sejmowymi i urzędnikami Rzeczypospolitej".

Takiej instytucji, naprawdę moznej, nie posiadali Żydzi w żadnym kraju — a wzorem organizacyjnym był dla nich stary babiloński egzilarchat. Żadna diaspora nie osiągnęła też takiej siły, tak walnego wpływu i takiego tupetu jak diaspora żydowska w Polsce.

Niestety nie możemy powołać się na protokoły Waadów koronnych i nie wiemy czy istotnie — jak chcą niektórzy — zaginęły, czy też ukryte zostały przed niepowołanym okiem.

Natomiast zabezpieczono kilka protokołów Waadów litewskich, z których warto zacytować wiązankę charakterystycznych szczegółów. I tak np. w r. 1628 Waad litewski uchwala: „Na trzy lub cztery tygodnie przed sejmikiem powinni przełożeni krajowi z każdej wielkiej rezydencji rozsyłać pisemne wezwania do przebywających w pobliżu zebrania się sejmiku mężów by czuwali, aby broń Boże nie postawiono czegoś nowego, i by zaradzili, czemu się jeszcze da zaradzić. Posłom zaś do Sejmu, którzy zostaną wybrani, należy złożyć podarunki i prosić ich, aby nam byli na Sejmie przychylni."

Złożyć podarunki... aby nam byli przychylni. Że te podarunki rzeczywiście składano tego dowód znajdujemy w protokołach kahału opatowskiego. W dziale rozchodów tej żydowskiej organizacji samorządowej znajdujemy pozycje datków dla: marszałka, vice-marszałka, posłów sejmiku opatowskiego. Kahał w Poznaniu notuje między innemi w roku 1646 wydatek na Sejm i sejmik w Środzie w sumie 1500 zł. pol. A oto inna notatka z protokołu kahału poznańskiego z roku 1688. Treścią swą dotyczy starania o zwolnienie żydów od obowiązku płacenia podatku podymnego, który przez Sejmik w Środzie oznaczony został dla Żydów danego obszaru na 50.000 zł. pol.

„Wszyscy żydzi — brzmi odnośna notatka — zarówno z gminy naszej, jak i z okręgu, czynili heroiczne wysiłki, by tę rzecz unicestwić. I Pan Bóg im dopomógł... Wydatek na sejmik średzki z roku 1688 wyniósł 8.000 zł. pol.". Za 8 tysięcy zł. pol. rozdzielonych w formie łapówek zrzekli się sejmikowcy 50 tys. zł. pol. należnych skarbowi polskiemu.

Na potwierdzenie tego systemu korupcyjnego, stosowanego przez żydów mamy pod ręką jeszcze jeden dowód. Oto Waad litewski w roku 1628 uchwala: „Prezenty, które trzy gminy naczelne składają dygnitarzom przyjeżdżającym, gdy się rozejdzie wieść, że odbędzie się Sejm walny, a będącym w pobliżu króla... idą na rachunek całego kraju; natomiast, prezenty dla posłów na Sejm walny i dygnitarzy wybranych posłami w odnośnym powiecie, mają być pokryte przez gminy same wraz z ich okolicą".

Żałować jednak należy, że nie istnieją protokoły Waadu koronnego; prawdopodobnie dałyby one niejeden dowód uprawianej przez Waady korupcji; prawdopodobnie rzuciłyby światło na niejedno przykre zjawisko w dziejach Rzeczypospolitej.

A gdy dano łapówkę takiemu dygnitarzowi natenczas w tajemniczym stylu talmudystycznym zapisywano: „Oto znaleźliśmy to, czego dusza nasza zapragnęła człowieka mądrego i roztropnego, z którego ust kapie mirra, który ma możność i powagę, aby stanąć w pałacu króla, człowieka mądrego i roztropnego, z i kwiacistym językiem..."

Ciekawi jesteśmy ile złotych polskich z kasy żydów Słucka w roku 1761 kosztował ten „piękny i kwiecisty język."

Podkreślić jednak należy, że potęga Waadu przekraczała również granice Polski. Jest bowiem wiadomem, że Waad żydów polskich mianuje rabinów we Wrocławiu, że rozstrzyga spory żydowskiej gminy amsterdamskiej itd.

Za pomocą Waadu Żydzi zdobywają tak silną pozycję, a rząd nie umie się jej przeciwstawić, zwłaszcza pod względem podatkowym.

Składają się na to jako przyczyny: obcy język, którym mówi ta masa, jej solidarność, wykrętność, zbiorowy opór bierny — no i ten system korupcyjny, który w 17 wieku buduje taką opinję: „Kto za Żydami mówi, ten już wziął".

Bogata historja Waadów nie da się ująć w ramach jednego artykułu, który ma raczej charaktor informacyjny. Waady żyją, rozwijają się, pasożytują, deprawują, całą swą siłę ciężą nietylko na życiu społecznem, politycznem i gospodarczem Polski, nadając bieg i charakter również życiu żydowskiej masy w Polsce.

Dopiero na Sejmie konwokacyjnym w roku 1765 postanowiono skasować tę organizację, i to nie ze względów polityczno-społecznych, lecz podatkowych. Waady bowiem obciążając ludność żydowską zarówno przez własne organy jak i przez kahały nadmiernemi poborami, lwią część tych poborów odprowadzały nie do kas państwowych, lecz do kas kahalnych i do prywatnych kieszeni. Nie będziemy tu kreślić wysiłków ujęcia kwestji żydowskiej na ziemiach Rzeczypospolitej w jakieś normalniejsze ramy ustrojowe, przypominamy trud Staszica nad organizacją „tej letniej i zimowej szarańczy", podkreślimy usiłowania: Butrynowicza, Kołłątaja, Jacka Jezierskiego, Tadeusza i Michała Czackich, Chołoniewskiego — niestety próby te uważano za zamach „na prawa gospodarcze żydów".

Działacze kahalni poruszyli wszystkie sprężyny a przedewszystkie sute prężyny pieniężne — a echo tych korupcyjnych metod niejednokrotnie obijało się boleśnie o mury Sejmu i podrywało autorytet niejednego posła.

Zniesione w roku 1764 Waady istnieją mimo wszystko nadal — wydają nielegalne odezwy, a gdy nadchodzą groźne dla Polski wypadki schodzą w podziemia i pracują, nie zaniedbując żadnej okazji by ją wygrać dla swoich współwierców i dalszych celów anonimowych.

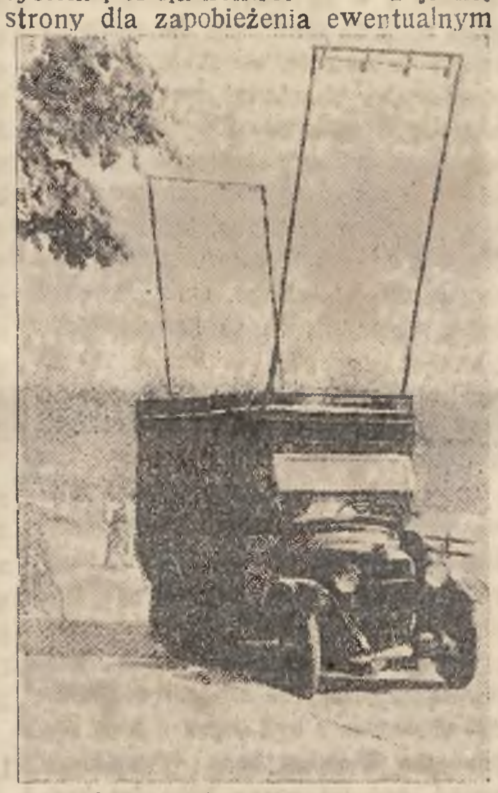
Rękę Waada czuje naród polski w roku 1794, w latach 1812, 1830, 1863 — czuje ją przez cały okres niewoli; rękę Waada odczuwamy w latach wojny światowej, przy stole konferencji pokojowej w Paryżu... Mniejsza o nazwę... wszystkie znaki wskazują na metody Waadów, a ostatnio instytucja ta wypełzła na powierzchnię i przypomina swe dzieje.

(K.)

Radjo w walce ze zbrodniarzami

Odbywane co pewien czas międzynarodowe konferencje radjowe (Waszyngton 1929, Madryt 1932, Lucerna 1934) mają na celu przedewszystkiem podział długości fal między wszystkie większe stacje nadawcze, celem zapobieżenia t. zw. „interferencji", powodującej zupełny chaos w eterze.

Obok jednak tych wielkich stacyj, stojących pod nadzorem lub zarządem odnośnych państw, istnieje cały legjon stacyj prywatnych, amatorskich, nadających przeważnie na falach krótkich. I na tem polu konieczny jest pewien system i ścisła kontrola, — z jednej strony dla zapobieżenia ewentualnym



Stacja odbiorczo-nadawcza w samochodzie paryskiej policji

nadużyciom, z drugiej zaś strony celem uniknięcia kolizji z innemi publicznemi stacjami, posługującemi się falą o podobnej długości.

Sprawy te wchodzą w resort Dyrekcji poczt i telegrafów, która, udzielając pozwolenia na uruchomienie amatorskiej stacji nadawczo - odbiorczej, oznacza równocześnie ściśle długość fali i zaopatruje każdą stację specjalnym znakiem (we formie paru cyfr lub liter).

Trudniej jednak przedstawia się sprawa, o ile idzie o stacje tajne, z tych czy innych względów uchylające się od kontroli. Mogą to być zupełnie niewinne stacje amatorskie, traktowane przez posiadacza jako zabawka i nieszkodliwa rozrywka, — ale mogą one służyć też i zbrodniczym celom, propagandy politycznej zagrażającej całości i bezpieczeństwu państwa. Toteż w szeregu państw zorganizowano służbę wywiadowczą, której zadaniem jest wykrywanie takich stacyj odbiorczych. W Anglji np. kursują stale po wszystkich drogach specjalne auta, zaopatrzone w nader czułe aparaty podsłuchowe, oddające w tym kierunku duże usługi. Podobne urządzenia istnieją też i we Francji, gdzie już w roku 1924 utworzono specjalne biuro kontroli technicznej *(„Service special de recherches)*.

Biuro to kontroluje również programy prywatnych stacyj nadawczych bacząc na to, by nie zawierały one niczego, coby się mogło sprzeciwiać „dobrym obyczajom i istniejącemu porządkowi".

* * *

Nie koniec jednak na tem. Radjo, ten cudowny wynalazek naszego wieku, spełnia rolę detektywa, staje się nieocenionym sojusznikiem i pomocnikiem człowieka w walce ze zbrodnią. Doceniając całą doniosłość radja jako najszybszego sposobu porozumienia się, podjęły rządy licznych państw akcję celem skoordynowania swych wysiłków na polu walki ze zbrodniarzami. Już we wrześniu 1924 zawiązaną została specjalna „Międzynarodowa sekcja policji kryminalnej" *(I. K. K.)* ze siedzibą w Wiedniu, — zaś w roku 1928 utworzono „Stały komitet techniczny I. K. K.", do którego przystąpiły: Austrja, Bułgarja, Francja, Jugosławja; Czechosłowacja, Niemcy, Polska, Szwajcarja i Węgry.

Centrala tej organizacji mieści się w Berlinie. Tam zbiera się wszelkie informacje o międzynarodowych zbrodniarzach, stamtąd rozsyła się komunikaty radjowe o każdym ważniejszym wypadku zbrodni, czy to kradzieży, czy oszustwa, zamachu, czy morderstwa itp. Komunikaty te dzielą się na dwie kategorje: „indywidualne" *(ip)*, dotyczące tylko jednego państwa i ogólne *(ipcq)* rozsyłane wszystkim członkom. Obok opisu wypadku zawierają one dokładne daty co do osoby zbrodniarza, jego wyglądu, wzrostu, znaków szczególnych i tp. — dzięki czemu schwytanie zbrodniarza jest ogromnie ułatwione. O działalności tej organizacji świadczy najwymowniej fakt, że od chwili jej założenia do września 1930 roku nadała ona ogółem 41.073 słów komunikatów, w czem więcej jak połowę komunikatów międzynarodowych.

Kwestja przesyłania na krótkich falach fotografij zbrodniarzy i odcisków ich palców nie została dotąd definitywnie rozwiązana. Narazie system belinogramów znajduje zastosowanie w policji francuskiej i niemieckiej.

* * *

Niezależnie od tej organizacji międzynarodowej poszczególne państwa posiłkują się radjem bardzo wydatnie i z doskonałym skutkiem w swej wewnętrznej służbie policyjnej.

W Anglji i we Francji kursują specjalne auta policyjne, wyposażone w stację nadawczą i odbiorczą, dzięki czemu jadący w takim samochodzie ajenci pozostają w nieustannym kontakcie ze swymi przełożonymi, zdając im raporty i odbierając dyspozycje. W Niemczech, a przedewszystkiem w Berlinie, ajenci policyjni zaopatrzeni są w maleńki aparat odbiorczy, ukryty w lasce, do której przyczepiony jest drut ze słuchawkami. Wzorową organizacją w tym kierunku poszczycić się może Austrja, posiadająca przeszło 400 ruchomych stacyj policyjnych odbiorczych.

Jest jeszcze jedna dziedzina, w której radjo oddaje człowiekowi ogromne usługi.

W wypadkach katastrof elementarnych jak trzęsienie ziemi, pożary, wylewy itp., kiedy połączenia telegraficzne i telefoniczne zostały przerwane, pierwsze oddziały ratownicze po przybyciu na miejsce wypadku nawiązują zapomocą przenośnej stacji nadawczo-odbiorczej bezpośredni kontakt z od-



Specjalny samochód używany w Anglji dla wykrywania tajnych stacyj nadawczych

powiedniemi władzami, dzięki czemu prace ratunkowe prowadzone być mogą szybciej i bardziej celowo. A w takich wypadkach każda minuta jest droga, — i radjo oddać może conajmniej takie same usługi, jak telegraf lub telefon.

Tożsamo odnosi się do wypadków sabotaży, masowych demonstracyj, generalnych strejków i zorganizowanych na większą skalę rozruchów. Znajduje t oszerokie zastosowanie zwłaszcza w Paryżu, gdzie od dziesięciu lat istnieje specjalny oddział służby radjo-policyjnej. Obejmuje on dwie stałe stacje nadawczo - odbiorcze oraz 50 takich samych stacyj przenośnych, zmontowanych w specjalnych automobilach, zaopatrzonych w zewnętrzną antenę na dachu wozu.

Automobile te towarzyszą stałe oddziałom policyjnym, wysyłanym w miejscowości, nieposiadające połączeń telegraficznych lub telefonicznych. Po przybyciu na miejsce nawiązuje się natychmiast kontakt ze stacją stałą, skąd wychodzą dyspozycje i dokąd przesyła się raporty. Organizacja tej służby radjowej oddała duże usługi i ma być w najbliższym czasie znacznie rozszerzona.

(Lucy).

Cenne wykopaliska

Geo-chemiczna ekspedycja leningradzkiej Akademji Naukowej do nieznanej prawie pustyni Kizył-Kum w Azji Środkowej odkryła poza bogatemi złożami różnych minerałów również kości olbrzymich zwierząt pierwotnych, np. dinosaurusów i t. d. Odkryte okazy dosięgają 24 metrów wysokości, nie ustępując najsłynniejszym okazom, przechowywanym w muzeach światowych. Wykryto również liczne osady człowieka neolitycznego i zebrano bardzo cenne zbiory wypalonych skorupek, narzędzi z krzemienia itd. W kilku miejscach odkryto ślady urządzeń do wydobycia miedzi.

Płonąca pochodnia czynu

W setną rocznicę urodzin poety — powstańca Mieczysława Romanowskiego 1834—1934

Padło zbrojne powstanie narodu polskiego w 1831 roku. Brutalna pięść zaborcy zawisła nad polską rzeczywistością.

Poezja, która wykołysała czyn listopadowy, a którą z lśniących szat romantyzmu obnażył Wyspiański, która rycerzom tej historycznej chwili „zagrobowym laurem wabiła dusze", była tylko pieśnią, co w śmierci widziała zmartwychwstanie. To rozmiłowanie się w wizjach śmierci na polu walki, a brak woli zwycięstwa było bodaj czy nie największą przyczyną upadku listopadowego powstania.

Toteż odpowiedzią na to była idea zbrojnej walki o Polskę, która ze śmiercią polityczną pogodzić się nie mogła. Ideę tę propagowała literatura popowstańcza, jedyny sztandar polskiej myśli wyzwoleńczej. Najgodniejszym reprezentantem tej myśli i ówczesnego pokolenia, którego dewizą było: „we krwi wrogów nasyćmy pragnienie", które hołdowało idei czynu był poeta-bohater Mieczysław Romanowski.

Wydała go ziemia, która krwią wielokrotnie udowadniała swe przywiązanie do Polski. Żuków był jego rodzinnem miejscem, gdzie przyszedł na świat 12 kwietnia 1834 roku. Do szkół uczęszczał we Lwowie (uniwersytet) i tu właśnie wykuwał swój nieskazitelny, narodowy charakter Polaka, tu z zapałem pracował w patrjotycznych organizacjach, tu krystalizował się jegogo światopogląd. Upadłe powstanie i tragiczne o niem wieści wzbudziły w jego duszy przeogromną nienawiść do zaborców i wielką tęsknotę do swobody. Potężny wpływ poezji Słowackiego i Ujejskiego parł jego płonące gwałtownem uczuciem patrjotyzmu serce do pracy nad wyzwoleniem Polski.

Poezja jego, to jeden wielki hymn patrjotyzmu, to płonąca pochodnia czynu, o który wołał ten rycerz-poeta. Liryki, które w poetyckiej spuściźnie Romanowskiego są bezsprzecznie najwartościowszym płodem literackim, obrazują najwyraźniej stopniowanie tego uczucia, które w miarę zbliżania się tragicznego roku 1863, potężnieje.

Twierdzenie niektórych krytyków, jakoby Romanowski był pessymistą, nie wytrzymuje krytyki, bo sąd ten, poparty może religijnym nastrojem kilku wierszy, nie może wyrokować o całej twórczości poety, którego poezja jest wielkiem wołaniem o zbrojne powstanie. Jakże pogodzić tak wielki entuzjazm dla sprawy narodowej z naturą pessymisty? Nie jest też Romanowski poetą styczniowego porywu, ale jest jego wieszczem, prorokiem, jest jednym z tych, co znalazłszy śmierć w nieśmiertelnym boju, „spełnili swoją powinność".

Poezję jego cechuje niezachwiana wiara w powodzenie sprawy narodowej. Chlubi się tem, że „Bóg w wielkim mnie zbudził narodzie":

„Jam pochwycił jeden z sztandarów —
Ludu pieśń —
Ja miecz on zawisł nad grobem carów
I wiem że zatknę go na ich grobach!"

Polska Romanowskiego jest „ludów Męczennicą"; mesjanizm romantyków, wallenrodowska idea cierpienia za miljony występuje u autora „Hymnu Polskiego" bardzo wyraźnie. On cierpi z narodem i chce z nim działać. Boleje nad tragiczną przeszłością historycznych zmagań, ale nie traci wiary; beznadziejność chce usunąć walką: „Mnie walczyć — w walce — patrząc w słońce — zginąć!" Wierzył, że rozpacz nie powinna mieć przystępu do serca narodu, który targał kajdany niewoli:

„I nauczycie się co dnia umierać —
ale rozpaczać nigdy wam nie wolno.
Niechże serc waszych trwoga nie
przenika".

Wyczekuje poeta z utęsknieniem tej chwili, która mu każe pochwycić za szpadę, wierzy, że ona przyjść musi, że nadejdzie dzień, w którym „traba zawezwie nas grzmiąca". W tem kryje się wizja, proroctwo, które ogłasza nadejście upragnionej chwili walki. Już po krwawych manifestacjach warszawskich w 1861 roku pisze:

„W górę serca!
Dość już kajdan, łez i kłamstwa dróg!
Bóg nad nami
z piorunami.
Z drogi cary, zbiry, z drogi precz!"

Wołał gromkim, stalowym głosem, że „Polska wstaje, idzie zasiąść tron". Wiersz ten, to credo Romanowskiego, płomienny bunt przeciw bezprawiu i potężny manifest czynu, a zarazem zapowiedź nieuchronnego starcia, o które modlił się gorąco: „Ach, kiedyż za ciebie w bój skoczym spragnieni..." Chciał ujrzeć chwilę, kiedy stwardniała ręka pochwyci żelazo, a ponad Polską przeleci okrzyk: „Czas wyruszyć na boje".

Niebawem ta chwila przyjść miała. Romanowski całą duszą parł do starcia na miecze, gorąco pragnął walki. Ale ten entuzjazm zbrojnego czynu zabarwił odcieniem, który zaciążył na całem powstaniu: cieniem śmierci. Ta wizja bohaterskiego skonu porwała i tego największego szermierza polskiej idei wolnościowej. Romantyzm śmierci i tu święcił swoje triumfy. W „Modlitwie" pisał: „Jasny oręż daj nam w ręce, albo grób", a w innym wierszu: „nam śmierć na polach". Wiedział, że z pola walki nie wróci: „niegdyś mi wróżono, że mą duszę weźmiesz z pola chwały". Ta myśl o śmierci odsunęła na plan dalszy myśl o zwycięstwie, i Romanowski poddał się jej czarowi. Możnaby go nazwać poetą własnej śmierci, gdyby nie to, że patrjotyzm i młodzieńczy entuzjazm dla sprawy narodowej jest dominującem znamieniem jego poezji.

I przyszła ta śmierć, o którą modlił się...

Dzień 24 kwietnia pod Józefowem był dniem jego bohaterskiego zgonu. Otoczony przeważającą siłą Moskali „walczył jak lew", ale pod naporem żołdactwa padł w obronie polskiej sprawy.

Romanowski jeden z nielicznych polskich poetów-żołnierzy był słońcem narodowej sprawy; poezja jego, to bunt młodzieńczego serca przeciw niesprawiedliwości. Jego poezja jest wyrazem epoki, pokolenia, które przez śmierć i wielkie ofiary cięciami szabel i razami śmierci wykuwało nową przyszłość.

Romanowski-poeta, to najsilniejszy w literaturze naszej protest prrciw rozbiorom, to najgłośniejsze i najbardziej stanowcze wołanie o prawa narodu wolnego. Romanowski-człowiek, to najwierniejsze zespolenie idei z czynem, to najwspanialszy typ powstańca polskiego.

Ten poeta-powstaniec, to wcielenie prawdziwej, heroicznej miłości ojczyzny.

Juljan Szynalik (Kraków)

Dla pamięci Karola Lamb'a

Szkice Karola Lamb'a, najwybitniejszego zapewne angielskiego prozaika w okresie romantycznym, mają do dziś dnia liczne zastępy wielbicieli, którzy nie oddaliby ich za całą bibljotekę dzisiejszych pisarzy. Zawdzięczają to humorowi, obserwacji, wybornemu oddawaniu nastrojów, fantazji, wreszcie uroczemu stylowi.

W roku bieżącym święci Anglja setną rocznicę zgonu Lamb'a. Pojawiły się liczne nowe wydania, życiorysy, artykuły i feljetony, przypominające dzieje owego cichego i skromnego starego kawalera, który prowadził rodzaj podwójnego życia. Przez długie lata ślęczał on w dusznem biurze w City londyńskiej nad rachunkami Kompanji Indyjskiej — napisał żartobliwie, że w jej księgach handlowych należy szukać jego poważnej pracy, a utwory literackie są tylko nieszkodliwą rozgrywką.

Wgruncie rzeczy jednak był Lamb fanatykiem literatury. Zaczął od wierszy, z których tylko jeden „Stare, dobrze znajome twarze" przeszedł do potomności. Próbował potem sił swych w dramacie i w powieści, ale dopiero w szkicu trafił na stworzony dla siebie rodzaj. W te zwięzłe, starannie wypracowane utwory przelewał rzeczywistość, ale umiał w otoczeniu i w codziennych wypadkach wykrywać piękno i poezję. Poświęcał też część wolnego czasu studjum zabytków Londynu, który bardzo kochał, i dawnej literatury, szczególnie dramatu elżbietańskiego. On to zwrócił uwagę społeczeństwa na liczną plejadę wybitnych twórców, których długo przysłaniała potężna postać Szekspira. Zrobił to, ogłaszając wybór celniejszych wyjątków.

Życie Lamb'a było monotonne i smutne. Pochodził z niezamożnej rodziny. Podstawy wykształcenia zawdzięczał słynnej londyńskiej szkole Christ's Hospital, gdzie kolegował i zawarł dozgonną przyjaźń z poetą Coleridgem. Wychowankowie zakładu chodzili w niebieskich ubraniach i byli znani z tego powodu jako **Bluecoat boys.** Wyszedłszy stamtąd, był już przez kilka lat bankowcem, gdy zaszła straszna tragedja rodzinna. O 10 lat starsza siostra Karola Marja, również wybitnie uzdolniona, dostawała co pewien czas ataków ostrego szału i podczas jednego z nich zabiła nożem matkę. Karol wziął nieszczęśliwą Marję do domu i otoczył ją pieczołowitą opieką. Pomagała mu w pracach literackich i razem napisali przeznaczone dla dzieci i młodzieży „Opowiadania z Szekspira", książkę, która zdobyła ogromną popularność. Lecz nad Marją wisiało ustawicznie niebezpieczeństwo ataku i brat musiał po pierwszych symptomatach zbliżającego się nawrotu choroby oddawać ją do zakładu.

W r. 1815 Lamb zakończył swą pracę bankową i przeniósł się na wieś. Pozostał bezżennym ze względu na Marję, ale swym instynktom ojcowskim dał wyraz, adoptując młodą sierotę Emmę Isola, którą w r. 1833 wydał za mąż. Umarł w następnym roku, licząc lat 59. Siostra przeżyła go o lat 13.

Bardzo charakterystyszny dla kultu Lamb'a list do redakcji znajdujemy w **„Observere"** z 8 kwietnia br. Oto ktoś, mieszkający w Kanadzie, a podpisujący się jedynie jako były uczeń Christ's Hospital (**Old Blue** z lat 1879—85) przypomina, że w czasie, gdy należał do tej szkoły, zdarzało się często, że jakiś nieznajomy zatrzymywał na ulicy jej wychowanków, wciskając w rękę szylinga i wymawiając słowa „Dla pamięci Karola Lamb'a".

Autor nie wie, jak długo ów wielbiciel eseisty uprawiał swą filantropję. Przypomina sobie, że pewnego razu, gdy z młodszym bratem biegli przez chep-side, aby na czas zdążyć do internatu, który zamykano o 7-ej, brat pokazał mu z wielkiem podnieceniem szylinga, otrzymanego od tajemniczej osobistości.

List kończy się wezwaniem, aby żyjący „niebiescy chłopcy" z przed pół wieku, którzy doświadczyli hojności nieznajomego, ogłosili również swe wspomnienia na ten temat.

Władysław Tarnawski

Ptasi zegar

Ktokolwiek wybierze się wczesnym rankiem za miasto, do lasu lub w pola delektuje się wesołym śpiewem budzących się ptaków. Trzeba się jednak dobrze wsłuchać w ten koncert poranny, by móc odróżnić i rozpoznać głosy poszczególnych ptaków.

Przy dłuższej obserwacji stwierdzimy kilka ciekawych zjawisk. A więc przedewszystkiem pewną kolejność śpiewaków: nie wszystkie ptaki zaczynają śpiewać równocześnie, — i owszem, każdy niemal gatunek odzywa się o innej porze.

Koncert rozpoczynają skowronki, których srebrzyste tryle odzywają się jeszcze wśród zupełnej ciemności. Z głębi lasu dochodzi ponure hukanie puszczyków i tokowanie głuszców.

Z chwilą, gdy zaczyna się rozjaśniać, odzywają się kukułki, kosy, drozdy, — poczem dołączają się do chóru: sikora, zięba, strzyżyk, trznadel.

Wróble zaczynają swe nigdy nie kończące się rozmowy dopiero później, gdy się już zupełnie rozwidni. Sekundują im krętogłów i piegża.

Najpóźniej, bo dopiero po wschodzie słońca, odzywają się makolągwy, szczygły dzwońce i szpaki.

Mamy zatem formalny zegar ptasi, coprawda nieodrazu dokładnie wyregulowany — i nie codzeiń jednako idący. I owszem, ów koncert poranny zaczyna się niemal co dnia o parę minut wcześniej, równolegle z przybywaniem dnia i wcześniejszym wschodem słońca, a w ślad zatem z ociepleniem temperatury.

Graficznie możnaby to przedstawić linją krzywą, która począwszy od marca wznosi się do góry stopniowo, by w połowie czerwca osiągnąć najwyższe nasilenie. Od tego punktu linja opada szybko ku dołowi, — a w drugiej połowie lipca poranne koncerty ptasie milkną niemal zupełnie. Tylko wróble, te „gawrosze" republiki ptasiej, świerkają niezmordowanie, mając sobie zawsze coś do opowiedzenia.

(k.)

Daj grosz na L. O. P. P.

Blaski i nędze Wersalu

Wspaniałość Wersalu jest zupełnie odrębną. Nie da się porównać z innemi rezydencjami monarchów. Jest w niej powaga i spokój nie licujący z tempem naszych czasów. Wola Ludwika XIV, hojność narodu, rycerskie a zarazem pełne sentymentu nastroje epoki, stworzyły to wielkie dzieło.

Starożytni byli mniemania, że naczyń poświęcanych, mogą dotykać tylko ludzie godni tego zaszczytu. Możnaby powiedzieć to samo, o wspaniałych zabytkach ubiegłych wieków, a niestety niezawsze tak bywa. Na szczęście zbiory królewskie znajdowały się stale pod dobrą opieką. Czuwał nad niemi poeta i historyk Piotr de Nolhac, a trzeba przyznać, że obecny konserwator zabytków, Gaston Brière, wywiązuje się sumiennie i umiejętnie ze swego zadania. Ale to nie wszystko. Oprócz pałacu i muzeów, najbardziej godnemi podziwu są ogrody i oba Trianon. Za czasów monarchji architekt miał pieczę nad budowlami, a „pejzażysta" jak naprzykład Laprade, opiekował się dziełami sławnych ogrodników, jakich posiadały dwory trzech ostatnich królów przed rewolucją. Obecnie powierzono wszystko architektowi, a trudno jednemu człowiekowi unieść na barkach spuściznę Le Notre'a i Mausarta. To też kto widział Wersal przed wojną, patrzeć musi z oburzeniem na wyrządzone przez nieumiejętność lub niedbałość, szkody. A nie należy zapominać, że bezpośrednio po wojnie miliarder amerykański Rockefeller ofiarował olbrzymią sumę na odrestaurowanie królewskiej siedziby.

W niegodne ręce dostały się cudowne ogrody. Wycięto wspaniałe stare drzewa dokoła kolumnady Mausarta, pod pozorem, że zanadto się rozrosły i że trzeba znowu utworzyć gaiki, jak było za czasów Ludwika XIV i pani de Maintenon. Należy przypuszczać, że liczono się wtedy z ewentualnością, ze drzewa wyrosną, i odpowiednie zrobiono plany, to też opinja publiczna, nigdy nie przebaczy sprawcom tego wandalizmu.

Wzdłuż ogrodzenia, wykonanego artystycznie z żelaza, wybudowano szkaradny gmach, w którym mieści się fabryka, a nieco dalej wioska murzyńska, budy pokryte blachą, brud i nieład. A przecież było niegdyś prawnie zastrzeżone, że w pobliżu królewskiej rezydencji, nie wolno budować, by nie oszpecić widoku całości. Dziś okropny drapacz chmur zepsuł cudną perspektywę, roztaczającą się z okien Gallérie des glaces, na zielony dywan gazonu i na Grand Canal.

Zagrożony jest również sławny Hotel des Reservoires, darowany niegdyś przez Ludwika XV pani Pompadour. Zamieszkiwały go koronowane głowy i dyplomaci. W r. 1814 car Aleksander I, cesarz austrjacki i król pruski, a r. 1919 pełnomocnicy niemieccy przybyli w celu podpisania traktatu wersalskiego. Chciano na tem miejscu również wybudować drapacza chmur, ale dzięki energicznej interwencji ludzi wpływowych, udało się zażegnać niebezpieczeństwo. Wybudowano go jednak przy tej samej ulicy, jakby dla zlekceważenia widoku na basen Neptuna.

Silny opór administracji lasów państwowych i energja dyrektora departamentu sztuk pięknych, uratowały inną stronę parku, koło Grille Maintenon od zeszpecenia przez wybudowanie sanatorjum w najbliższej okolicy. Sprawa była trudna do przeprowadzenia, bo interes przedstawiał się zbyt korzystnie — dla strony przeciwnej, ale główną winę przypisać należy rządowi, okazującemu najzupełniejszą obojętność dla wszystkiego, co pozostało po monarchji.

Nie można pominąć jeszcze innego aktu wandalizmu, jakiego dokonano na posągach marmurowych. Wspaniałe dzieła dłuta Le Brun'a i całej plejady innych rzeźbiarzy niszczały już oddawna z powodu zimna. Marmury trzeba na zimę zabezpieczać, a o tem nie myślano od upadku monarchji i w późniejszych latach pokryła je warstwa mchu, którą należało ostrożnie usunąć. Ale to zbyt wielki trud, więc poprostu rozpalano ogniska i płomień pochłonął mech, ale równocześnie zniszczył gładkość i połysk marmurów — wyglądają teraz jak figury z gipsu. Znikły także z postumentów piękne urny.

Angielski ogród, otaczający Petit Trianon, uległ zniszczeniu. Drzewa liściaste wytrzymują obcięcie gałęzi i wypuszczają nowe odrośle, ale egzotyczne pinje, cedry, modrzewie giną. Znaczna część tych pięknych okazów, wygląda obecnie jak miotły. Demokratyczna siekiera rządzi despotycznie.

Przejdźmy teraz do Trianon, gdzie wieża Marlborough została odrestaurowana w sposób niegodny tego miejsca i tej pamiątki. Należy nie zapominać, że pod słowem **restaurować,** rozumie się doprowadzenie rzeczy dawnej, do tego stanu, w jakim istniała pierwotnie. Trzeba umocnić części pozostałe, odbudować zniszczone, podług istniejących jeszcze śladów, a przedewszystkiem nie robić nic podług własnej fantazji. Niekiedy naprawiający bywa równie niebezpieczny, jak niszczyciel. Rekonstrukcja wioski Marja Antoniny, Hameau, wypadła jak najgorzej. Z oburzeniem patrzymy na pawilon Nouvelle Menagerie, na teatr, gdzie odbywały się przedstawienia urządzane przez nieszczęśliwą królowę, w których ona sama brała udział i przechodzimy do Hameau. Wejść trudno, bo wszystko otoczone drutek kolczastym i od czterech lat wstęp wzbroniony. Ale przy dobrej woli można zrobić wiele — nawet dostać się do wieży Marlborough, gdzie Mme Poitrine śpiewała małemu Delfinowi sławną piosenkę...

Łatwo zrozumieć przyczynę zakazu. Cudowna wieżyczka odrestaurowana z prawdziwym pietyzmem przez cesarzową Eugenię i Mérimée'go, który się znał na tem, została obecnie pokryta blachą i po partacku pobielona. Belwederek przerobiony w czystym stylu kolonjalno - amerykańskim. Szczęściem istnieje jeszcze sklepiona rotondka, do której nie dotarł gorliwy rekonstruktor.

Z innemi budynkami jest jeszcze gorzej. Mleczarnia, młyn, dom królowej, wszystko, co było takie wiejskie, dziś wycementowano i wyłożono kamieniem — cała falanga bazgraczy, zasmarowała to w ten sposób, że zielone i liliowe smugi udają mech, a czasem drzewo, ale jest to dekoracja, która nawet chwilowo nie daje złudzenia. Zdaje się, że złemu trudno zaradzić. W miejscu pamiątek dawnej świetności, wyrastają nowoczesne, w najgorszym stylu budowle. Świadczy to niekorzystnie o dzisiejszych nastrojach we Francji. Kulturalne narody ta w której żyjemy, nie pozostawi po sobie trzymają z poszanowaniem zabytki dawnej świetności, tem więcej, że epoka, w której żyjemy, nie pozostawi po sobie arcydzieł. Nietylko niema pieniędzy, ale niema także genialnych ludzi, którzy w przyśpieszonem tempie tego wieku, potrafiliby stworzyć coś nieśmiertelnego.

L. P.

„Cudowne dzieci"

Z pewnem niedowierzaniem przyjmuje się zazwyczaj opowiadania o „cudownych dzieciach", popisujących się produkcjami muzycznemi. Z niedowierzaniem o tyle uzasadnionem, że sprytny impresarjo nadużywa często tego określenia dla celów czysto utylitarnej reklamy.

Ale czy takie „cudowne dziecko" ma lat siedm, czy dziesięć lub czternaście, — to w gruncie rzeczy sprawa mniejszej wagi. Najważniejszym i niezaprzeczonym faktem pozostaje, że jego popisy stoją na stosunkowo wysokim poziomie, do jakiego nie zdoła wznieść się żaden z przeciętnych jego rówieśników, porających się ciężko zaledwie z elementarnemi zasady muzyki.

Z drugiej strony pamiętać należy, że najwięksi muzycy i kompozytorzy już w dzieciństwie okazywali wyjątkowe w tej dziedzinie zdolności, —, żeby tylko zacytować Mozarta, który jako siedmioletni chłopiec dyrygował już orkiestrą, Bethovena, piszącego pierwsze swe utwory w wieku dziesięciu lat, Bacha, Cherubiniego...



Mózg wybitnego muzyka o silnie rozwiniętych centrach muzykalnych.
A. centrum słuchowe.
B. centrum pamięciowe.
C. centrum mowy.

* * *

Mówimy: „wrodzony talent". Bezwątpienia. Można się „urodzić" muzykiem czy kompozytorem, — ale można też przez całe życie nie czuć do muzyki najmniejszego pociągu, nie znać się na niej, ani się nią nie interesować. Tego rodzaju wypadki obserwowano u ludzi o zgoła nieprzeciętnej inteligencji, nawet u wybitnych myślicieli i intelektualistów. Nie lubił muzyki Anatol France. — nie interesował się muzyką wcale Goethe.

Obserwacje te wskazują wyraźnie, że talent muzyczny jest rzeczą wrodzoną, jest darem niebios, nie każdemu udzielanym.

Zagadnienie to interesowało już oddawna uczonych, przedewszystkiem fizjologów i anatomów, którzy na podstawie anatomicznej budowy czaszki starali się dociec, gdzie mieści się źródło i siedziba tego specjalnego talentu. W tym kierunku odznaczył się zwłaszcza znany anatom niemiecki Zygmunt Auerbach, który przeprowadził badania na kilkudziesięciu mózgach, przedstawiających pewne anormalności w budowie anatomicznej. Z badań tych wynika, że ludzie obdarzeni wybitnym talentem muzycznym mieli znacznie silniej rozwinięty lewy płat mózgu, a to od okolicy karku aż do kości skroniowej. W niektórych wypadkach ta dysproporcja między lewą a prawą półkulą mózgową wprost rzucała się w oczy, powodując wyraźną asymetrję całej czaszki.

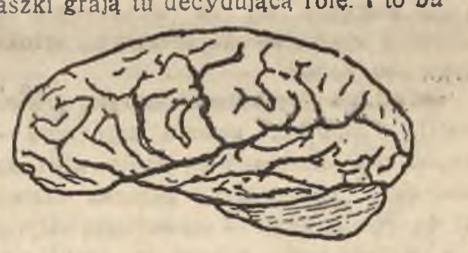
Ten przerost lewego płata mózgu (w którym mieszczą się centra mowy i nerwów słuchowych) charakteryzuje właśnie tylko ludzi wybitnie muzykalnych. Natomiast mózg uczonego myśliciela wykazuje silny rozwój części frontalnej, przy równoczesnym słabym rozwoju lub nawet atrofji całej części „muzykalnej".

* * *

Badania te kontynuował ostatnio lekarz paryski, dr. Blondel, a wynik ich przedłożył akademji sztuk pięknych. Zaznacza on przedewszystkiem, na podstawie licznych obserwacyj klinicznych, że uszkodzenie lewego płata mózgu — zależnie od umiejscowienia — powoduje u dotkniętego niem muzyka zanik rozmaitych zdolności muzycznych. Obserwacje te potwierdzają najmocniej tezę, iż właśnie lewy płat mózgu jest owem centrum, w którem mieści się „wrodzony talent muzyczny".

Ale dr. Blondel w dedukcjach swych idzie znacznie dalej: Silniejszy rozwój czy nawet hypertrofja lewego płata zasadniczo możliwym jest tylko wówczas, o ile pozwala na to specjalna budowa czaszki. W czaszce zupełnie symetrycznej obie półkule mózgowe muszą rozwijać się i rosnąć równomiernie; tylko w tym wypadku, gdy jama czaszki jest z lewej strony większa, — może w niej pomieścić się stosunkowo większa ilość substancji szarej mózgu, co znów pociąga za sobą specjalną predyspozycję do muzyki.

Jednem słowem kształt i budowa czaszki grają tu decydującą rolę. I to bu-



Mózg wybitnego myśliciela, nie interesującego się zupełnie muzyką.
Zwraca uwagę zupełny niemal zanik centrów „muzykalnych", przy stosunkowo ogromnem rozwinięciu się partji czołowej mózgu.

dowa nienormalna, asymetryczna, na korzyść lewej połowy czaszki.

Nienormalności te występują już w najwcześniejszem dzieciństwie: muzykiem trzeba się urodzić, mówi się słusznie, a cytowane powyżej przykłady (Bach, Mozart, Beethoven) potwierdzają to w całej pełni.

* * *

Rozumiejąc logicznie dochodzimy do nieuniknionego wniosku, że dużą rolę odgrywa tu dziedziczność. Nie w tem znaczeniu, jakoby dziecko wielkiego muzyka czy kompozytora musiało koniecznie odziedziczyć po ojcu jego talent. Nie, — są to wypadki niemal wyjątkowe. Idzie tu o dziedziczenie pewnych cech patologicznych, w związku z rozmaitemi wadami organicznemi, chorobami, zaburzeniami nerwowemi itp. bliższych lub dalszych przodków. Nienormalny bowiem — bądźcobądź — i niesymetryczny rozwój czaszki i mózgu u dziecka uważany być musi za rezonans tych właśnie patologicznych objawów. Wystarczy zacytować tu jako przykład Mozarta, pochodzącego z rodziny gruźliczej, lub Beethovena, którego ojciec był nałogowym alkoholikiem.

Badania te rzucają bardzo ciekawe światło na zagadnienie muzykalności, pozwalając nam patrzeć pod właściwym kątem na kwestję tzw. „cudownych dzieci".

(R.)

Mikołaj Gogol – wielki pisarz rosyjski

(w 125-lecie urodzin)

Nie jest rzeczą przypadkową i nieznaczącą dla ogólnej charakterystyki literatury rosyjskiej fakt, że w trójce trzech największych twórców rosyjskich z epoki romantycznej — z epoki największego nasilenia rosyjskiego genjusza poetyckiego w trójce, odpowiadającej swem znaczeniem i charakterem polskiej trójce wieszczów — znajduje się obok największego poety rosyjskiego, niedoścignionego mistrza wiersza i słowa — Puszkina i obok typowego romantyka — czarującego przecudną melodją swych poezyj — byronisty i melancholika — Lermontowa, — typ pisarza, nieznany naogół szczytom hierarchji poetyckiej z epoki romantyzmu w żadnym innym kraju: pisarza — satyryka i humorysty, jakim był Mikołaj Wasiljewicz Gogol — Janowskij, urodzony 31 marca 1809 roku czyli niewiele ponad 125 lat temu.

Humor i satyra odgrywają w literaturze rosyjskiej niesłychanie doniosłą rolę: najznakomitsi twórcy — Puszkin, Tołstoj Niekrasow, Aldanow, Smołochow nieylko nie gardzili temi rodzajami lietrackiemi, ale chętnie posługiwali się niemi, jako środkiem i bronią artystyczną, skuteczniejszą nieraz i groźniejszą od wszelkiego rozrywania szat, wszelkiej propagandy czy analizy. Niektórzy z autorów rosyjskich właśnie dzięki humorowi i satyrze wybili się na czoło literatury (von Wizin, Kryłow, Sałtykow — Szczedrin, Ostrowskij); nawet dalecy, zdawałoby się od wszelkiej niepoważnej postawy wobec życia — melancholijny, poetyczny Turgieniew i tragiczny, przerażający nieraz i wstrząsający Dostojewskij raz poraz imają się humoru i satyry — środków artystycznych, w niejednej nierosyjskiej literaturze uchodzących za mało poważne i nie nadające się do traktowania na równi z wielką sztuką literacką.. sztuką tzw. „na serjo".

Wiek XX-ty przynosi olbrzymi triumf satyry i humoru: pisarze tego typu — często znakomici artyści, doprowadzający ten swój „niepoważny" gatunek literacki do wirtuozostwa — wywalczają satyrze i humorowi prawa równe tym, jakie posiadają inne gatunki literackie: twórczość Awerczenki, pani Teffi, Doroszewicza i Saszy Czernego, nie licząc wielu pomniejszych sprawia, że literatura humorystyczna i satyryczna święci prawdziwe triumfy.

Czemu przypisać tę nadzwyczajną rolę i znaczenie literatury tego typu w dziejach piśmiennictwa rosyjskiego? Przedewszystkiem niewątpliwie rosyjskiemu typowi psychicznemu i jego fenomalnym zdolnościom wyczuwania w lot we wszystkiem śmieszności, nadętości, fałszu, pozy itd. itd. i idącemu, wślad za temi zdolnościami, poczuciu moralnemu, nakazującemu wszystkie te śmieszności chłostać, fałsze demaskować, błędy prostować. W przeciwieństwie do wielu literatur zachodnio-europejskich, gdzie humor i satyra traktowane były i przez pisarzy i przez czytelników — jako literatura „lekka", mająca na celu **śmieszyć, by bawić — a bawiąc — olśniewać** — literatura rosyjska wkłada na barki satyry i humoru olbrzymią odpowiedzialność, traktuje je, jako literaturę poważną, mającą na celu śmieszyć, by **uczyć**, by **chłostać**, by **wstrząsać!**

W czasach największego ucisku wszelkich przejawów swobody myśli, w czasach, które były jednocześnie czasami potwornej ciemnoty lub, maskowanego zewnętrznemi objawami poloru i kultury, — barbarzyństwa — jedynie literatura przemycała w formie zmyślenia artystycznego — światło prawdziwej kultury, hasła, wolności i postępu, — jedynie ona była sumieniem narodu, słupem ognistym w ciemnościach, — a gdy nieraz tzw. literatura „poważna" zmuszona była do milczenia — to jedynie w formie fraszki, epigramatu, satyry, komedji czy wręcz farsy głosili autorzy rosyjscy wielkie, gorzkie, bezlitosne nieraz i wstrząsające prawdy.

Stąd olbrzymie znaczenie i odpowiedzialna rola literatury satyrycznej i humorystycznej w dziejach kultury rosyjskiej.

Gogol był — śmiało można powiedzieć — twórcą i prototypem tak pojmowanej literatury. Co więcej, w wielu dziedzinach i pod wielu względami został nieprześcignionym i niedorównanym nigdy później, ani w wieku XIX., ani w wieku XX. Najznakomitsze, najgłośniejsze, największe wrażenie wywierające — utwory satyryczne bledną z biegiem czasu, wietrzeją, starzeją się, przestają być aktualnemi i zrozumiałemi. Z pośród utworów Gogola tego typu znajdziemy wiele takich, które i po dziś dzień wieczną zachowują młodość, — dzięki bowiem potężnemu a wnikliwemu talentowi, powiedzmy nawet: genjuszowi satyrycznemu autora, nigdy nie tracą na znaczeniu, na aktualności i zawsze, w każdej epoce, w każdej okoliczności są niewyczerpaną kopalnią bezcennych prawd o śmiesznościach i wpaczeniach, skrzywieniach, schorzeniach czy to pojedyńczej tej czy innej psychiki ludzkiej, czy to elementów współżycia ludzkiego, życia społecznego.

Z utworów tych, mających niespożytą nigdy, wiecznotrwałą wartość, wymienić należy opowiadania „Płaszcz", wielki „poemat" (prozą), „Martwe dusze", a przedewszystkiem i nadewszystko komedję „Rewizor", która prawdopodobnie nigdy i nigdzie nie przestanie być aktualną.

Poza temi cechami twórczości Gogola, które zdobyły mu nieśmiertelność, a do których powrócimy jeszcze — zasługuje na uwagę olbrzymia rola tego pisarza w zakresie rozwoju rosyjskiego języka poetyckiego, przedewszystkiem prozy rosyjskiej.

Jako stylista, jest Gogol artystą najwyższej klasy: jest on nieporównanym mistrzem prozy poetyckiej, często prozy rytmicznej. Niektóre ustępy z jego utworów stały się klasycznemi, niedościgłemi wzorami rosyjskiej prozy poetyckiej, jak nap. znane powszechnie w Rosji 2 ustępy: „Czy znacie noc ukraińską?.." i „Cudny jest Dniepr w cichą pogodę"..

Plastyk niezrównany, jest też Gogol twórcą kilkuset postaci ludzkich, męskich i kobiecych, barwnych i życiem tryskających, — których osoby, właściwości i cechy stały się czemś szeroko znanem w Rosji całej, czemś bliskiem, czemś szeroko znajomem i drogiem dla każdego, kto umiał czytać, — czemś w tym rodzaju, czem dla mas polskich stały się postacie bohaterów sienkiewiczowskiej „Trylogji".

Jeżeli — jak znaznaczyliśmy wyżej — dziwną by się mogła wydawać obecność pisarza — humorysty i satyryka w trójce największych poetów romantycznych — z drugiej strony zaznaczyć należy, że pod niektóremi względami Gogol był romantykiem typowym i klasycznym, romantykiem tak czystym i tak szczerym, że romantyzm jego jest znacznie wyższej próby, niż puszkinowski, jakoże Puszkin z konstrukcji twórczej i nastawienia wobec sztuki był przedewszystkiem, a może wyłącznie **klasykiem** (klasykiem spóźnionym, a więc często — raz świadomie, raz nieświadomie ulegającym potężnym wpływom i nakazem mody romantycznej) Co więcej, nawet zdawałoby się, stuprocentowy romantyk, jakim był Lermontow, zbyt dużo ma w sobie pozy i sztuczności, od których blaskiem szczerym lśniąca, korzystnie odbija romantyczność Gogola..

Gogola, jako autora „Wieczorów na futorze koło Dikańki", gdzie w szeregu opowiadań z życia kozaczyzny i Małorosji wogóle — najdobitniej i to we wspaniałej formie artystycznej wypowiedziała się jego typowo i — że się tak wyrazimy — **klasycznie romantyczna** skłonność i pociąg do tematów ludowych i tematów fantastycznych. Szczególnie te ostatnie odtwarzał z niezwykłym artyzmem i to skrupulatnie w myśl kanonów estetyki romantycznej. Piękne i niesamowite są jego opowiadania „Straszliwa zemsta", „Noc majowa czyli topielica", „Noc Iwana Kupały" i „Wij". Nawet w zbiorniku satyrycznych opowiadań pt. „Newski prospekt — opowieści i opowiadania" (gdzie między innemi znajduje się i świetny „Płaszcz") chętnie sięga do tematów na poły fantastycznych („Noc", „Portret").

Miał też Gogol wiele warunków na wysokiej klasy atuora epicznego: dowodem „Taras Bulba", znakomita pod względem artystycznym opowieść napół historyczna na tle walk polsko-kozackich z końca XVI, czy początku XVII. wieku, ziejąca — rzadko spotykaną nawet u pisarzy rosyjskich — nienawiścią i pogardą ku wszystkiemu, co polskie i katolickie.

Talent epicki wypowiedział się i w „Martwych duszach", świetnej satyrze na „dworzanstwo" (szlachtę rosyjską) i na pańszczyznę. Niektóre z genialnie wprost stworzonych przez Gogola w tym „poemacie" typów zdobyły sobie nieśmiertelność i przeszły do panteonu tych kreacyj artystycznych, o których nie zapomni się nigdy: Cziczikow, Puszkin, Sobahrewicz, Nozdriow, Manisłow.

Nieśmiertelną też jest kreacja „Rewizora". Chlestakowa, a obok niego i kilku innych osób, występujących w tej najświetniejszej komedji rosyjskiej, a może i najświetniejszej komedji satyrycznej czasów nowożytnych.

Spory, coraz namiętniej dziś prowadzone, czy Gogol jest Rosjaninem czy Ukraińcem, pisarzem ukraińskim czy rosyjskim — nas Polaków nie powinny obchodzić. Z pochodzenia był Małorusem, a więc Ukraińcem, choć trudno się w jego twórczości dopatrzeć ukraińskiej świadomości narodowej, — występuje natomiast silna świadomość regionalna. Jako pisarz, piszący po rosyjsku i stwarzający arcydzieła w tym języku — należy Gogol bez zastrzeń do literatury rosyjskiej.

Teodor Parnicki.

Ciekawostki ze świata

Umiał czytać i pisać...

Podczas spisu ludności, przeprowadzonego w Austrji w marcu, natrafiono w archiwum na następującą kartę konskrypcyjną:

Lokator: Franciszek Józef I.
Dom: Hofburgstrasse, nr. 11.
Płeć: męska.
Miejsce i data urodzenia: Schönbrunn, Austrja Dolna, 18 sierpnia 1830.
Religja: rzymsko katolicka.
Stan: wdowiec.
Zajęcie: cesarz Austrji, król Czech, apostolski król Węgier i t. d.
Czy umie pisać i czytać? Tak.

Karta wypełniona była przez cesarza własnoręcznie.

Galera boga słońca

W Egipcie, w pobliżu piramid w Gizeh dokopano się niedawno podziemnego przejścia, które było zasypane piaskiem. Po jego usunięciu znaleziono ogromną barkę, wykutą ze skały. Stanowi ona, wedle zdania archeologów, dokładny model świętej galery Ra, boga słońca i pochodzi z epoki Tutankhamena.

Wystawa kucharska

Florencja urządza w maju b. r. wystawę kucharską. Komitet postanowił przyjąć system historyczny. Zwiedzający będzie mógł kolejno przypatrywać się zastawionym stołom z szeregu epok, i to z uwzględnieniem poszczególnych klas społecznych, a więc dowie się, co i jak jedzono na ucztach u Medyceuszów i jak w tym samym czasie żywili się florenccy biedacy. Stoły będą autentyczne, o ile właściciele zgodzą się na ich wypożyczenie, przeważnie jednak będą umyślnie sporządzone przy ścisłej wierności historycznej. — Serwisy wypożyczają muzea i ludzie prywatni.

Ostatni z andaluzyjskich bandytów

W marcu zginął w górach andaluzyjskich, zastrzelony przez Gwardję Obywatelską sławny tamtejszy bandyta Juan Mingoya, znany okolicznej ludności pod przydomkiem Pasos Largos (Długie kroki). Był to ostatni z licznych niegdyś wyrzutków społeczeństwa, którzy chronili się w góry przed ręką sprawiedliwości i napadali na podróżnych. Typ znany jest ze sławnej arji „Bandolero" z opery „Carmen".

Podobno Pasos Largos rozpoczął zbójecką karjerę w pierwszych latach naszego wieku jako człowiek trzydziestoletni, a przyczyną miała być zdrada kobiety i zemsta, za którą byłby ciężko odpowiedział przed prawem. Długo pracował bezkarnie, zadawalając się rabunkiem, a oszczędzając życie ludzkie. Lecz w roku 1916 zamordował wieśniaka, który dostarczył policji informacyj o miejscu jego pobytu. Urządzono wówczas obławę i schwytano Juana, a sąd skazał go za różne czyny kumulatywnie na 90 lat więzienia. W roku 1931 nowy rząd republikański ogłosił powszechną amnestję i Pasos Largos odzyskał wolność. Dowiedział się o tem pewien właściciel folwarku, którego bandyta schwytał był kiedyś i trzymał w górskiej jaskini, dopóki nie otrzymał 2.500 pesos okupu. Zapominając o krzywdzie, przyjął Juana do siebie na leśnego. Lecz Pasos Largos niedługo wytrzymał. Uciekł w góry i dalej trudnił się rabunkiem, aż obecnie wytropili go trzej gwardziści. Pasos Largos schronił się do jaskini i bronił stamtąd strzałami, ale po półgodzinnem oblężeniu padł, ugodzony kulą w głowę.

Film, który się dobrze opłacił

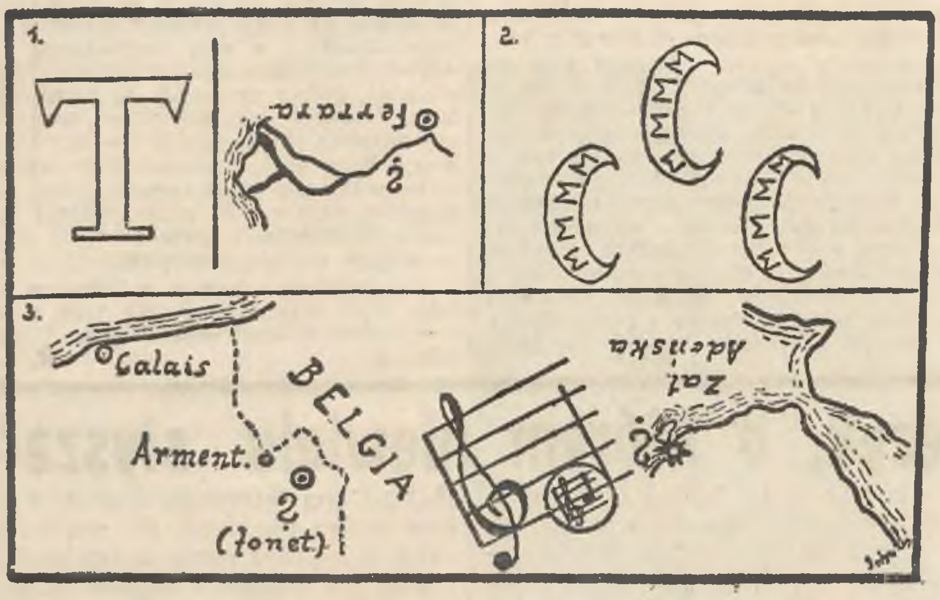
Jeszcze mniej więcej rok temu wytwórnie filmowe świata brytyjskiego niechętnie produkowały filmy historyczne, czyli kostjumowe, gdyż uważano, iż przy ogromnych kosztach ryzyko jest zbyt wielkie. Pokazało się jednak, że warto czasem zaryzykować. „Prywatne życie Henryka VIII", znane i w Polsce, odniosło olbrzymi sukces, który musi wyrażać się zawrotnemi cyframi. Niepodobna obliczyć dochodu, ale można podać statystykę, dającą o nim pewne wyobrażenie.

Pierwszych 200 kinoteatrów brytyjskich i irlandzkich, które film wyświetlały, zainkasowały za bilety 188 tysięcy funtów. Ogółem zamówiło go zgórą 2000 kin brytyjskich, 2000 niemieckich, 600 włoskich, 1000 francuskich, 400 hiszpańskich, blisko 6.000 (tj. połowa wszystkich) w Stanach Zjedn. Pozatem do 1 kwietnia szedł od 14 tygodni w Londynie, od 24 tygodni w Wiedniu, od 4 tygodni w Pradze, od 7 w Budapeszcie, od 3 w Madrycie, od 2 w Barcelonie, od 6 w Kopenhadze, od 5 w Sztokholmie, od 2 w Oslo.

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Rebusiki literackie

(Ułożył „John Ly“)



Proszę odczytać 3 tytuły utworów literackich.

* * *

Ballada włoska

Szarada.

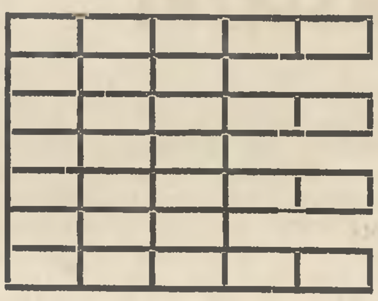
(ułożył „John Ly“)

Nad Adrjatyku lazurową falą
leży urocza **Raz.szósta — wspak pierwsza.**
Przed wielu laty była tam oberża,
wszyscy ją sobie nadzwyczajnie chwalą.
Starsi, bo miała wyśmienite pono
wspak raz.trzy.czwarte. A zasię młódź wszystką
Coś tam ciągnęło snać... **za oberżystką,**
Starego Tonja, młodą, piękną żoną.
Miejscy, **dwa.trzeci.siódmi** lowelasi
pożądliwemi oczyma ją gonią...
Ten i ów słówkiem przymilnem się łasi...
Lecz skarbu swego czujnie strzeże Tonjo.
Więc wiodła życie ciche i cnotliwe.
Szatki nosiła **trzy.czwarte.pięć.ósme**
i bardzo skromne a w piersi poczciwe
serce — mężowi wieczne i posłuszne.
Raz piękne **szóste.ósme** zajechały,
a w nich wytwornych, młodych panów grono..
Siódmego — na wspak pierwszego antały
i to przedniego dla nich wytoczono..
Wszyscy w szynkarce wraz się zakochali,
co było źródłem wzajemnego gniewu..
Ale że właśnie wszyscy byli... **cali,**
to uchroniło ich od krwi rozlewu..
Zatem ją proszą: niechaj sama powie,
kogo wybiera — niech odkryje kartę!
— Wybrałam... Tonja (rzecze), a panowie
raczcie zapłacić **za wspak raz.trzy.czwarte.**
— Tonjo choć stary i choć już **dwa.cztery,**
gdyby był dostrzegł, jaka chęć was bierze,
byłby was wszystkich wyzwał na rapiery,
krew swą lał o mnie, nie **siódmo — wspak pierwsze..**
I odjechali — jak niepyszni — **cali**
o pierwszym świcie, zanim weszło słonko.:
Miejscowi ludzie odtąd nazywali
oną oberżę: „Pod wierną małżonką“.

* * *

Eliminatka

(ułożył „Ski“)



Proszę wpisać siedm słów o następującem znaczeniu: 1) cięte drzewo 2) zapach, 3) zebrania, 4) hasło, 5) katastrofa element., 6) imię żeńskie, 7) wzór. Następnie należy odczytać rozwiązanie eliminując zbyteczne litery zapomocą „klucza“, który oznacza jedną ze stolic europejskich.

* * *

Z cyklu szarad i konikówek

(ułożyła Helena Mokrzycka, Drohobycz)

Szarada

Gdy **trzeci** obłudny boleśnie zawiedzie,
w zawrotne **dwa.czwarte** pociągnie za sobą,
goryczą napoi, okryje żałobą
i duszę zwątpiałą w bezdroża powiedzie —
to wówczas, o Pani Twej **trzy.czwartełpiątej**
z ufnością ciekamy, aby złote blaski
wywiodły nas w światło, z drogi ciemnej krętej,
odrodziły życie, rozsiewały łaski.
Pierwsza.druga żywa, Twoje czyste wody,
niech obmyją serca, dadzą nam ochłody!
Do Ciebie wzdychamy, zowiemy Cię **cała,**
bo rozlewasz światło, jak jest **trzy** szeroki!
Z Ciebie płynie jasność niebieska, wspaniała,
prześwieca sumienia, nurt życia głęboki.

Konikówka

	MO	JEST	DOŚĆ	
	KTO	CZNĄ	SA	
WIE	TAK		RA	RA
LĄ	PO	TŁO	CZNY	DRĄ
ŚWIA	PRZY	MO	I	ŚCI
CZY	FA	OD	I	WIE
STA	KO	KU	U	SCI
CZNĄ	NEK	NAS	GDZIE	SŁO
RZE	NI	NE	GO	NIEŚ

* * *

Zagadka lawinowa

(Ułożył „Cri.cri“)

Poczynając od jednej litery dodawać stopniowo po jednej głosce tak, aby (przy stosownem zestawieniu liter) powstawały wciąż nowe wyrazy o następujących znaczeniach:

1) spójnik, 2) „posiada“, 3) roślina pożyteczna, 4) sklep, 5) znaczki, 6) rasowe konie, 7) pracują pod wodą (6 przyp. l. mn.) 8) pożyteczne ziele.

* * *

Szarada wioskowa

(Ułożyła „Arja“)

W podwieczerz coraz na obejściu ludniej.
Pierwsze i drugie wciąż skrzypi u studni,
bo u poidła chudoba.
Raz.czwarty, aby się gościom podobać,
na przyzbie galanto się myje,
raz w raz strzepując uszka..
U trzecich.czwartych kręci się dziewuszka
czekając na przyjście czyjeś —
wiadomo.. W chacie zaś furkota **cały**
pod ręką babuli zgrzybiałej..

Rozwiązania z dopiskiem „Dział rozrywkowy“ prosimy nadsyłać pod adresem Redakcji najdalej **do środy dnia 2 maja br.**

Za trafne rozwiązanie wszystkich zadań przeznaczamy jako nagrodę do rozlosowania interesującą powieść.

* * *

Rozwiązanie zadań z nr. 85.

Potrójny arytmograf 1) kawka, orzeł, sojka, 2) glina, piach, gleba, 3) słowa, gusta, myśli, 4) Rosja, Litwa, Walja, 5) Tanew; Skawa; Świca; 6) błaga; kawał, bajka, 7) oliwa, nafta, oleum, 8) rydle, pługi, pompy, 9) Tczew, Kutno; Mława; 10) gaiki; borki, laski, 11) rzepa, groch, grzyb. Wiosna idzie — zastaw futro — jeśli je masz.

Szarady przedwiosenne: 1) Pękły lodowe pancerze. 2) Obudzenie przyrody.

Depesza: Roman Dmowski — Przewrót.

Z cyklu szarad i konikówek:

Szarada: Jaskółek Matko!
Konikówka: Jaskółek Matko!
która wskazujesz im niebieskie szlaki,
gdy z za mórz wraca ich strudzone stadko,
spraw, byśmy Cię wielbili pieśnią jako ptaki!

Przestawianki: Karp.park, Kant.tank, Trop.Prot.

Szarada: Dział rozrywkowy.

* * *

Rozwiązania nadesłali

ze Lwowa pp. M. Angielczykowska, Hel. Adamowa, Marja Dworska, Eug. Dworski, Wład. G., „Halina“, Irka, Ir.wu; Hel. Kowalska, Zofja Kobryniowa „Jota“, Zofja Fr., Boczarska sędzia Sława, wicka, J. Kwiczoł, M. Ruxerówna. M. Szydłowska, inż. J. W. Br. Ostrowski; Janina Tomaszewska, M. Zygmuntowicz, R. Wit., Józef Koberwein Wanda Smolicka, „Jota“, Zofja Fr., Boczarska, sędzia Stawa.

spoza Lwowa pp. ks. J. Domański (Drohowyże), Bron. Kubrycht (Kochawina) Mich. Różycka (Orzesze), Cz. Murczyński (Kraków), Fr. Biesiadecki (Puków), Tadeusz Dworski (Sanok), M. Potocka (Sanok), Kaz. Jurkiewicz (Śniatyn), „Olga“ (Jarosław), J. K. (Budzanów), ks. Wład. Zubek (Wielowieś), ks. Mich. Poprawski (Niżankowice), M. Aleksandrowicz (Delatyn), ks. Józef Welc (Kraków), M. Kański (Kraków), Franc. Szczepan (Wola Tużańska), Hel. Mokrzycka (Drohobycz), Jan. Witkiewiczówna (Drohobycz).

Nagrodę uzyskał w losowaniu **Wbny X. M. Poprawski, Niżankowice.** Książkę wysyłamy równocześnie.

Nagrodę autorską za rozwiązanie „Zadania potrójnego“ w nr. 89 uzyskała **p. Zofja Fr. we Lwowie.** Książka z dedykacją p. „John Ly“ jest do odebrania w naszym Kantorze (Zimorowicza 10).

Radjo za granicą

Radjofonja rozrasta się, powiększa swój zasięg, przenika coraz głębiej i organizuje się coraz lepiej. Zaglądnijmy za kulisy radja w krajach, od których od dzielają nas setki czy tysiące kilometrów lub przynajmniej trudne do przebycia barjery graniczne.

Szwajcarja — Panama. W najbliższym czasie zostanie Szwajcarja połączoną na stałe z Costa-Ricą, Guatemalą, Nicaraguą i Panamą. Serwis radjowy łączący te tak od siebie odległe kraje będzie zorganizowany w sposób następujący: Szwajcarja — Londyn zapomocą kabla, Londyn — Nowy Jork drogą iskrową, Nowy Jork — Miami przewodem i wreszcie drogą iskrową z krajami ostatecznego przeznaczenia, romańskiemi republikami Ameryki Środkowej, które stale będą mogły korzystać z programów realizowanych w Szwajcarji. To normalne dziś połączenie dwóch kontynentów ojcom naszym wydawałoby się jeszcze utopijną fantazją w guście Juljusza Verne'a.

Italja. Karmienie dzikich zwierząt było od najdawniejszych czasów przedmiotem zainteresowania wszystkich ludów i gawiedzi świata całego. Tą atrakcję zawsze liczne rzesze jednako interesującą, postanowiło włoskie zjednoczenie radjowe udostępnić swym abonentom przez radjo. By transmitować ryk zgłodniałych bestji wyżej wymienione towarzystwo zainstalowało mikrofony w klatce, w której mieściło się aż 5 pięknych lwów. Zwierzęta doskonale rolę swą spełniły i włoscy słuchacze radja mieli prawdziwie „dziką“ audycję, której towarzyszyły oryginalne głosy synów pustyni. Wątpimy w radjofoniczność takiego słuchowiska, chyba, że było ono połączone z odpowiednim reportażem egzotyczno-przyrodniczym.

Przylądek Zielony. W najbliższej przyszłości wszystkie wysepki okalające Cap Vert zostaną zaopatrzone w stacje radjowe, które połączą te wyspy między sobą, jak również z macierzystą Portugalją. W porze zimowej mieszkańcy tych dalekich wysepek odcięci są nietylko od szerokiego świata, ale nawet nie mogą komunikować się z najbliższemi sąsiadami, tak wetdy morze jest burzliwe i niebezpieczne. Ci przymusowi samotnicy — odludkowie będą radjo poprostu błogosławić i Cap Vert wraz ze swemi wysepkami wejdzie do wielkiej rodziny radjowej, łączącej całą kulę ziemską pod znakiem genjalnego Marconi'ego.

Ameryka. W Północnej Karolinie (jest to kraj) niezwykłem powodzeniem cieszy się tenor Robert Felmet. W radjo jego recitale mają brzmieć poprostu cudownie. Tenorowi zdarzyła się jednak niemiła przygoda: za kradzież samochodu został skazany na 4-ry lata więzienia. Dlaczego to uczynił — milczą kroniki, wiadomem jest jednak, że słuchacze i wielbiciele zaprotestowali, nie chcieli się zanic zgodzić na pozbawienie ich tego bajecznego głosu. Upierali się tak gwałtownie, że w rezultacie zezwolono więźniowi na perjodyczne wycieczki do rozgłośni dla organizowania koncertów w dalszym ciągu. Pewnego jednak razu nasz tenor zmylił czujność straży i funkcjonarjuszy radja i zwiał. Przylapano go niebawem w stanie Conecticut. Powędrował biedaka do swej celi z powrotem. Ale słuchacze dobrego mniemania o jego głosie nie zmienili na jotę i dla dogodzenia tym fanatycznym wielbicielom zainstalowano tenorowi mikrofon w więzieniu, dla pewności w jego własnej, dobrze zamykanej celi! Dobrze jest niekiedy być tenorem..

Australja. Liczba australijskich słuchaczy radjowych stale wzrasta: od 30 czerwca 1932 do 30 czerwca 1933 rzesza ich powiększyła się okrągło o 100.000 — sto tysięcy! W roku ubiegłym liczyła Australja 465.477 radjosłuchaczy zarejestrowanych, co w stosunku do roku ubiegłego wyrażało się stosunkiem 27 proc. W ten sposób prawie każdy dziesiąty mieszkaniec 5-tej części świata, niezbyt wielkiej i słabo zaludnionej Australji, słucha radja. To chyba wcale nieźle!

Afryka. Radjo w Afryce jest również na drodze pięknego rozwoju. Stacja nadawcza „Radjo-Maroc“ otrzyma niebawem aparaturę o sile 30-tu kilowattów, w antenie. Nowa rozgłośnia w Rabacie jest jest już ukończona. Posiada ona liczne biura., salon dla artystów, dwa studja i nowoczesnie urządzone lokale działu technicznego. Wielkie studjo orkiestrowe urządzone jest następująco: podłoga wyłożona celotexem i gumą, sufit z celotexu, ściany korkowe, ruchoma kotara umożliwia zmniejszenie studja do minimum (18m × 7.75 m.) zależnie od potrzeb akustycznych i liczebności wykonawców koncertu. Będzie rzeczą prawdziwie ciekawą obserwowanie dalszego rozwoju tej stacji, przeznaczonej dla małej garstki europejczyków i wielotysięcznych rzesz śniadych autochtonów, którzy mogą bardzo rozmaite wysuwać dezyderaty.

Ameryka. Wracajmy do ojczyzny wszelakich możliwości i extrawagancji, by zanotować ciekawy, iście amerykański konkurs, z radjem bezpośrednio związany. Który z amerykańskich speakerów naj szybciej mówi? oto było założenie nowego konkursu! Jak się dowiadujemy, zwycięzca konkursu osiągnął niebywałą cyfrę 360-ciu sylab na minutę! Jeżeli przyjmiemy, że normalny prelegent wypowiada w minucie 70 do 80 słów, czyli 180 sylab mniej więcej, to skonstatujemy, że rekordzista amerykański dostarczył ich mikrofonowi dwa razy tyle. Jednocześnie urządzono konkurs na tempo nie wymagające, by słuchacz cokolwiek zrozumiał. Szampjon tego jeszcze bardziej oryginalnego konkursu wyrzucił ze siebie 538 sylab w 60-ciu sekundach. To wyczyn nieladа, lecz jakże podziwu godną jest wytrzymałość słuchacza!

Luxemburg. Nowa stacja europejska, wielki nadajnik Radjo-Luxemburg rozpisała ankietę — konkurs na najdalszą słyszalność. Walka była zażarta pomiędzy Chicago (odległość 7.000) Nowym Jorkiem (5.900 klm.) Mombassą (6.700 klm). Przed paru dniami Afryka Południowa utraciła zawodników do tychczasowych. Dwaj mianowicie radjosłuchacze, jeden z Przylądka, a drugi z sąsiedniego miasta Noorder Paarl, donieśli dyrekcji radja w Luxemburgu, że osiągnęli zupełnie pierwszorzędne rezultaty, że słyszą olbrzyma europejskiego wprost bez zarzutu. Trzeba jednak wiedzieć, że w linji powietrznej przestrzeń dzieląca tych dwóch radjoamatorów od Wielkiego Księstwa wynosi nie mniej, nie więcej — 11.000 kilometrów! Przy dzisiejszem przeludnieniu w eterze to znaczy dużo, więcej niż przed paru laty, kiedy to zaledwie nieliczne promieniowały anteny i nikt drugiemu w drogę nie właził. Wówczas Lwów słyszano w Nowej Zelandji, dziś zaś niedaleka Kołomyja ma trudności z odbiorem bliskiego „Semper fidelis“!

A. L. C.

Z SALI ODCZYTOWEJ

Legenda i prawda o podboju Hiszpanji przez Arabów

Odczyt Teodora Parnickiego pt. „Legenda i prawda o podboju Hiszpanji przez Arabów“, wygłoszony dnia 16 kwietnia b.r. w Kasynie i Kole literacko-artystycznem, świadczy znakomicie o szerokości i niezwykłości zainteresowań i potrzeb intelektualnych tego młodego autora.

W ostatnim swym odczycie prelegent wyraził mocno swoje **credo** literackie: pogląd na historję z punktu widzenia teraźniejszości i przyszłości. Oto zbliża się wielka w dziejach kultury chwila powrotu naszej epoki do **historyzmu**. Może ahistoryczność współczesności temu przeczyć, ale fakty błahe i — zdawałoby się — mało przekonywujące — potwierdzają to przekonanie, że już wkrótce kultura przyzna się do nierozerwalnego związku z tradycjami, z dziedzictwem. Świadczy o tem chociażby powstanie na większą skalę filmu historycznego, w polityce, świadczą poszukiwania oparcia i podstawy w najdalszej przeszłości i tradycji. (faszyzm w starożytnej Romie, hitleryzm w czasach pragermańskich); w literaturze coraz większe sukcesy zaczyna święcić powieść historyczna i to nawet w Sowietach kraju który — zdawałoby się zerwał bezwzględnie z wszelką tradycją. Ludzie przychodzą już bowiem do przekonania, jak wielkie znaczenie dydaktyczne może mieć historja w tworzeniu nowej, lepszej rzeczywistości i w wychowaniu nowego człowieka.

Ale nietylko **magistra vitae** jest historja, jest ona też barwnym, emocjonującym porywającym romansem, tętniącym i pulsującym krwią i życiem romansem każdego poszczególnego człowieka i całej ludzkości. W historji nietylko można widzieć hieratyczną, rzeczowość, łańcuch przyczyn i skutków, ale też wspaniałą epopeję, nigdy się nie kończącą, wspaniałe i wieczne Piękno. I te też względy wywarły znaczny wpływ na wybór takiego tematu przez prelegenta. I nietylko te. Dziś, gdy toczy się spór między historykami i literatami o prawdę i fałsz w ujmowaniu przeszłości, szereg faktów najdobitniej przekonuje nas, jak trudne, czasem niemalże niemożliwe jest znalezienie faktycznej, bezwzględnej prawdy historycznej i oddzielenie od niej fałszu i kłamstwa. Wreszcie: należymy do rasy i kultury indoeuropejskiej, która podbiła cały glob ziemski i rozszerzyła swe wpływy na całą ludzkość. Z tego, jako jej członkowie i współtwórcy, powinniśmy być dumni. Cywilizacja nasza przeszła etapy świetnej ekspansji jakiej nie przeszła żadna z innych istniejących cywilizacyj. Naogół w dziejach ekspansja ta ma charakter ofensywny, czasem jednak zajmuje pozycję obronną. Otóż moment podboju Hiszpanji przez Arabów jest najwyższym, szczytowym i przez to tak bardzo znamiennym punktem owej defensywy cywilizacji indoeuropejskiej, w danym wypadku — europejsko—chrześcijańskiej.

W dalszym ciągu swego barwnego odczytu przedstawił prelegent dzieje Hiszpanji od czasu podboju jej przez Gotów, znanego szczepu germańskiego, a więc od początku wieku V-go po nar. Chr. Przesunęły się postacie Alaryka króla Wizygotów, Teodoryka Wielkiego, króla Ostrogotów, Atyli króla Hunnów, plemiona Wandalów, Swewów, Alanów (nieznanego pochodzenia), zamieszkujące Hiszpanję. W czasie podboju Hiszpanji przez Wizygotów panowała tam kultura romańsko-chrześcijańska, podczas gdy zdobywcy byli silni fizycznie tubylcy przechodzili okres dekadencji i degeneracji. Między obu narodami, zdobywcami i podbitymi, wytworzyły się ciekawe i niezmiernie interesujące stosunki społeczno-polityczne. Państwo Gotów doszło do wielkiej potęgi, niespodzianką był więc jego nagły upadek i podbój przez Arabów w r. 711. Złożyły się na to, różne przyczyny: rywalizacja z Bizancjum na Morzu Śródziemnem ofensywa Islamu, której awangardą na Zachodzie byli Berberowie (po rz. Manri), którzy przeszli cieśninę Gibraltarską i w swym fanatyźmie religijnym, odwadze i karności potrafili znaleźć zwycięstwo.

Poza przyczynami zewnętrznemi należy szukać jeszcze przyczyn wewnętrznych: niesprawiedliwy ustrój państwa Gotów (większość ludności była niewolna lub przywiązana do ziemi), ludność ta sprzyjała Arabom, niosącym wolność, — Żydzi, którzy byli bardzo uciskani przez Gotów ze względów religijnych i politycznych, (ten ustęp daje dużo ciekawych spostrzeżeń na temat średniowiecznego antysemityzmu), stali się oddanymi sprzymierzeńcami Arabów, pomagali im nawet z bronią w ręku i otwierali bramy miast, — a wreszcie walki między możnowładcami, z których niektórzy sprzyjali Arabom, pragnąc ich użyć do swoich partyjnych, politycznych celów. I do tych surowych, monumentalnych faktów historycznych doczepia się piękna, nierozerwalna legenda o ostatnim królu Gotów Roderyku, uwodzicielu pięknej Floryndy córki niejakiego hrabiego Juljana, comesa — zarządcy Ceuty, leżącej naprzeciw Gibraltaru. Konflikt na tle uwiedzenia Floryndy między Roderykiem a Juljanem miał dać podstawy do zemsty tego ostatniego i sprowadzenia Arabów na Hiszpanję. Legenda ta, powstała dopiero w XII wieku, przechodziła najrozmaitsze, najbardziej intrygujące perypetje i znajdywała najróżnorodniejsze, często wprost niezwykłe interpretacje uczonych historyków, aby stać się nazawsze niepokojącą, nierozwiązalną zagadką.

Wszystko w historji podboju Hiszpanji przez Arabów, niepewne, niejasne: legenda splata się nierozerwalnie z prawdą. A najciekawsze w tem wszystkiem, to wprost samobójczy upadek narodu i państwa. Ci, którzy uratowali się przed Arabami, założyli mikroskopijne niepodległe państwo chrześcijańskie w górach Asturji. Przez siedem stuleci zdobywali oni od muzułmanów piędź po piędzi ziemi hiszpańskiej, aż w r. 1492 padła ostatnia Granada. Hiszpanja rozpoczęła nowe życie — piękne, wielkie, wspaniałe.

Oto zaledwie schemat, w który należałoby wlać treść i barwność tego ciekawego odczytu, wygłoszonego przez T. Parnickiego.

K. B.

Język, o którym niewielu słyszało

Część ludności kantonu szwajcarskiego Grisons, mianowicie mieszkańcy w jego środku leżących dolin wysokich Alp, mówi językiem, zwanym Romansch. Jest to mieszanina łaciny z celtyckiem narzeczem retyjskiem. — Teorje co do powstania tej mowy są rozmaite. W każdym razie wytworzyła się ona w chwili rozpadu cesarstwa zachodnio-rzymskiego.

W r. 15 przed Chrystusem zdobył Trację Drusus i od tego czasu zajmowały ją stale załogi rzymskie, w sile czterech legjonów. Zadaniem ich było czuwać nad przełęczami Alp, stanowiącem najkrótsze połączenia między Konstancją a Como. Zbudowano w tym czasie miasta Raetia Prima (Thurwalden) i Curia Raetorum (Coire), które było stolicą prowincji. Po upadku cesarstwa większa część załogi miała pozostać na miejscu i pomieszać się z ludnością miejscową. Inna, mniej prawdopodobna teorja mówi o legjonie, wracającym pod dowództwem niejakiego Raetusa, z jednej z północnych prowincyj, a zaskoczonym w górach dzisiejszego kantonu Grisons przez burze zimowe. Przedostanie się do Włoch było w tych warunkach niemożliwe, więc legjon zatrzymał się do wiosny, ale tak upodobał sobie miejscowe stosunki i bezpieczeństwo, jakie dawały niedostępne góry, że osiedlił się na stałe.

W każdym razie położenie ochroniło ludność w czasie wedrówek ludów i sprawiło, że zachował się język, który posiada ogromną wartość dla nauki. Mówi nim wedle spisu ludności z r. 1929 — 44.204 osób. Wychodzi w nim pismo *Feugl d'Engadina* i istnieją pewne utwory literackie.

Ze świata książki

W. J. Locke: Chwalcy bałwanów (wydawnictwo „Rój“ Warszawa). Jedno to z pierwszych dzieł popularnego dziś i u nas pisarza — dzieło, które w dużym stopniu zadecydowało o sławie autora. Powieść ta, napisana jak wszystkie powieści Locke'a interesująco, o znakomitej fakturze, zalicza się dziś w Anglji do żelaznego kapitału każdej bibljoteki.

Sax Rohmer: „Zielone oczy“ (wydaw. „Rój“ Warszawa). Powieść z typu sensacyjnych, o pewnym podkładzie egzotycznym: osią całej akcji jest legenda związana z postacią mitycznej bogini egipskiej Bast i możliwością istnienia hybryd ludzko-kocich. Dla amatorów dreszczyków sensacji lektura odpowiednia.

H. Wast: „Ukryte źródło“ (Wydawn. „Rój“ Warszawa). Powieść osnuta na tle walk politycznych w Argentynie, pozwala nam wglądnąć bliżej w psychikę mieszkańców tego dalekiego a jakże dziwnego i pięknego kraju, w którym żyją dotąd echa prawdziwego romantyzmu.

H. Duvernois „Siostry Hortensias“ (Wydaw. „Rój“ Warszawa). Autor szeregu znanych już u nas książek daje w tej powieści niezmiernie ciekawe oświetlenie problematu miłości i zemsty. Najwybitniejsza cecha znakomitego talentu Duwernois: nieporównana, feljetonowa niemal lekkość stylu przy omawianiu najzawilszych problematów życiowych, barwność i plastyczność figur, dowcip i swada — święcą w tej powieści najwyższy triumfy.

Losy zabytku

Na pewnem podwórzu w Wells w angielskiem hrabstwie Somerset znaleziono kilka lat temu ozdobne kamienne naczynie. Nie poznawszy się na wartości zabytku, umieszczono go jako urnę na kwiaty w ogrodzie na Milton Lane w tej miejscowości. Dopiero po dłuższym czasie zwrócił ktoś uwagę na starożytny wygląd dziwnego przedmiotu i stwierdzono, że jest to chrzcielnica z 15-go wieku. Przeniesiono ją do kościoła w Dikote w pobliżu Wells i niedawno po raz pierwszy użyto jej przy chrzcie dziecka.

IRENA MILSKA

Kismet

Słońce, szczodry szafarz złocistego światła, powoływało nowy dzień do życia.

Wybiła godzina 6-ta i popłynęły dźwięki z Wieży Marjackiej. Martwe kamienice o oknach, oślepionych storami, zaczęły się ożywiać. Tu i tam podskoczyła stora do góry, i w oknie ukazała się rozczochrana głowa ciekawie patrząca na niebo, by skonstatować stan pogody. Puste ulice powoli zaludniały się. Mleczarki z tobołami na plecach spieszyły w różne strony, dzwoniąc i dudniąc blaszankami, pełnemi mleka. Zaspani dozorcy leniwie otwierali bramy.

Przez planty szedł Andrzej Nałęski, mimo ręcznej walizki szedł krokiem pewnym i rytmicznym — tak zdecydowanie i śmiało dążył zawsze do celu, ale... był jeden wyjątek... Jego sylwetka — mężczyzny średniego wzrostu, dobrze zbudowanego, o twarzy, niby rylcem klasycznego rzeźbiarza wykutej, o oczach stalowych, mądrych i dobrych zarazem — musiała wzbudzać zainteresowanie wśród ogółu; natomiast on, zdawało się — nikogo nie widział Po drodze kupił kilka gazet i skręcił na Szpitalną. Bez chwili namysłu skierował swe kroki do hotelu Pollera — widać stałym tam był bywalcem. Rozgospodarował się w wygodnym pokoiku, zamówił kąpiel i herbatę a w międzyczasie przerzucał gazety. Miał sporo czasu. Dopiero o 11-ej miał być na zebraniu.

Gorączkowo minęły przedpołudniowe godziny, a o 4-ej popołudniu wypoczęty, ogolony i wyświeżony spieszył Andrzej do Wandy. — Przyjęła go, jak zawsze: serdeczniej z właściwym sobie wdziękiem, zaś Andrzej jak zawsze trochę zmieszany, zaczął od typowego w takich razach zdania:

— Szalenie dawno nie widzieliśmy się. Całe 2 lata. Tak dawno, a mnie się zdaje, że to wczoraj siedziałem z panią w tym pokoju i wsłuchiwałem się w każde słowo, wypowiedziane do mnie. Żywo stoi mi w pamięci nasza ostatnia rozmowa. Mogę ją pani w całości powtórzyć i ręczę, że nie uronię ani jednego słowa.

Wanda roześmiała się:

— Twierdzi pan tak, dlatego, że liczy pan na to, że ja, jak zresztą każda kobieta wiele mówiąca, nie pamięta tego, co mówiła przed dwoma laty. I rzeczywiście, przyznaję się, niewiele z tego pamiętam.

— Czy chce pani, bym tę rozmowę powtórzył?

— Zaciekawia mię pan. Zatem słucham.

— Tak lubię widzieć panią słuchającą. Pani umie słuchać. Lubię wtedy patrzeć w pani oczy, w których odzwierciadlają się wszystkie wrażenia.

— No, no, panie Andrzeju, bez dygresji. Niech pan wreszcie opowiada...

— A więc zaczynam. Jestem posłuszny. Postaram się otworzyć wizję z przed 2 lat. Było to u państwa tutaj w tym zielonym salonie. Siedzieliśmy vis-à-vis siebie. Rozmowa zaczęta od objektywnego opowiedzenia wydarzeń ubiegłego roku, przeszła stopniowo do subjektywnego oceniania wydarzeń życiowych. Nie nazywając przedmiotu po imieniu, dotknęliśmy drogą okrężną tej ogromnej zmiany, zaszłej w życiu pani t. zn. zamążpójściu. Mówiła pani, że życie jest mało interesujące, a los zły i przewrotny. — W każdem słowie pani przebijało rozgoryczenie i sceptycyzm. Było to dla mnie niespodzianką. Jednak oczy pani pociemniały i rozmarzone przeczyły słowom, świadczyły wymownie, że wiele jeszcze oczekuje pani od życia. Podzieliłem się swemi spostrzeżeniami z panią, dodając, że zawsze pani śmiało patrzyła w przyszłość, więc i teraz nie mogła się pani aż tak gruntownie zmienić. Na to pani odrzekła: — To prawda, nie boję się życia, lecz niczego dobrego nie spodziewam się. Jedynem szczęściem w życiu jest marzenie, bowiem daje możność przeżycia najpiękniejszych chwil i zapomnienia o szarej rzeczywistości.

Ja byłem zawsze przeciwnikiem marzeń, które rozleniwiają człowieka i czynią go niezdolnym do czynu, lecz nie rozwinąłem swej teorji, gdyż niespodzianie zjawił się mąż pani i rozmowa stała się ogólną, mniej szczerą i mniej osobistą. Nazajutrz wyjechałem i szmat czasu upłynął, a myśmy tej rozmowy nie dokończyli, choć wiele pytań cisnęło mi się na usta. Dziś....

— Ach, dziś — przerwała Wanda. — Dziś wiele się zmieniło. Zostałam wdową i poglady moje na życie uległy zmianie. Stałam się tchórzliwą i boję się przyszłości.

— Jakto teraz pani tchórzy? Właśnie teraz, gdy mogłaby pani wiele jeszcze osiągnąć i marzenia mogłyby stać się rzeczywistośsię? Właśnie teraz pani boi się przyszłości?

— Tak, nie mam odwagi znów rozpoczynać wszystko od początku. Boję się złośliwości losu. — Ale dość o tem, niech pan lepiej opowie coś o sobie. — Co pana znów sprowadziło w nasze strony?

— Jak zawsze — polityka.

— I cóż zamierzacie robić? Wiele mówicie, mało czynicie, wszystko kończy się na gadaniu. Wasze cele i ideały to — utopja. Jesteście ludźmi nierealnymi. Nigdy celu swego nie osiągniecie.

Andrzej nie mógł opanować swego zdumienia:

— Pani Wando, co pani mówi, przecież razem służyliśmy wspólnym ideałom. Czyżby pani teraz zmieniła także i polityczne przekonania?

— Zgadł pan. Zmieniłam je gruntownie, lecz zmieniłam je nie dziś. To nastąpiło już dawno.

— Czy wolno wiedzieć, co wpłynęło na taką zmianę?

— Nie, tego powiedzieć nie mogę, lecz mogę panu powiedzieć jedno: w pana mocy jest zmienić me zapatrywania.

— Doprawdy? Więc cóż mam uczynić, by odszczepieńca nawrócić na dawną wiarę?

C. d. n.

Zabytki kultury greckiej na Sycylji

Położona na drodze ze słonecznej Italii do wybrzeży afrykańskich, była Sycylja od zamierzchłych czasów terenem, na którym ścierały się przeróżmaite rasy, narodowości i kultury.

Już w połowie VIII wieku przed Chr. zakładają na niej Grecy swą pierwszą kolonję, w pobliżu miejsca, gdzie obecnie leży Taormina. Stopniowo posuwają się dalej, wypierając osiadłych tam już dawniej Fenicjan, którzy szukają opieki i pomocy potężnej Kartaginy.

Zajęcie wysp Liparyjskich (r. 580 przed Chr.) zamyka okres najwyższego rozkwitu kultury greckiej na Sycylji.

Jakkolwiek okres ten obfitował w liczne walki między Grekami a Fenicjanami, walki zmierzające do zdobycia hegemonji i zupełnego wyparcia przeciwnika poza obręb błogosławionej wyspy, — to jednak stopniowo genjusz helleński wyciskał coraz silniejsze i wyraźniejsze piętno na całej twórczości artystycznej Fenicjan, względnie Kartagińczyków.

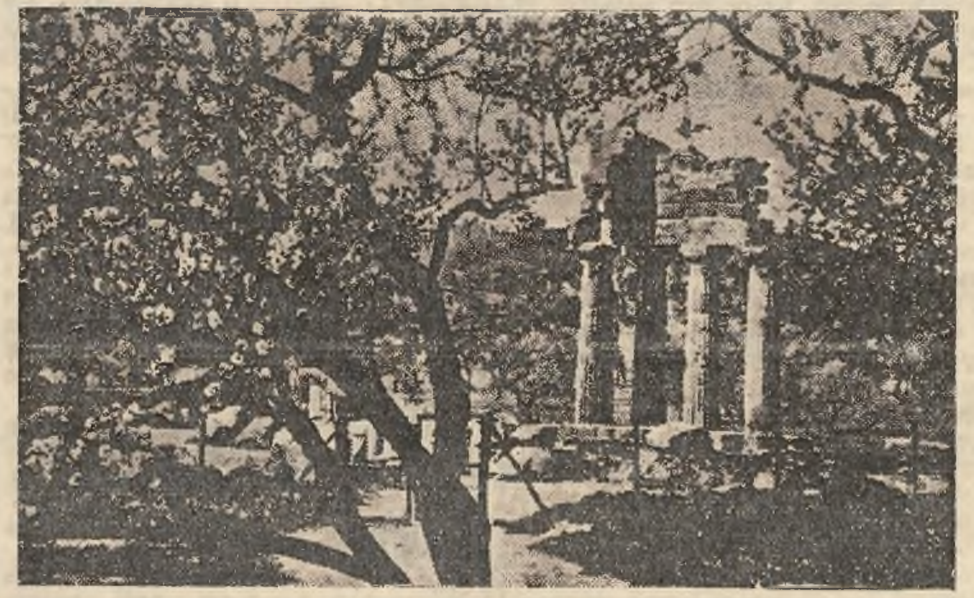
Ślady tego odnajdujemy w licznych stosunkowo zabytkach sztuki i architektury, rozsianych po całej Sycylji. Jedyną zaś pamiątką po Kartaginie są resztki murów obronnych na szczycie Monte San Giuliano (starożytne „Eryx"), gdzie wznosiła się świątynia bogini Astarte. Natomiast inne dochowane dotychczas budowle, wzniesione przez Kartagińczyków, wykazują wyraźnie wszelkie cechy stylu doryckiego. Należy tu przedewszystkiem przepiękna świątynia w Segesta, której budowę rozpoczęto w drugiej połowie V wieku, której jednak nigdy nie ukończono.

Znacznie więcej zabytków architektonicznych pozostawili na Sycylji Grecy. A więc wspaniałe teatry w Syrakuzach i w Taorminie, dotychczas doskonale zachowane, oraz cały szereg przepięknych świątyń, wszystkie zbudowane w czystym stylu doryckim, odznaczające się klasyczną harmonją i prostotą linji.

Zpośród tych świątyń najpiękniejsze były w Syrakuzach (świątynia Djany), Selinunte i Agrigentum.

Selinunte (starożytne Selinus), założone w roku 628 przed Chr., było najdalej na zachód wysuniętą kolonją grecką, a szczyciło się posiadaniem ośmiu wspaniałych świątyń. Dziś po Chr., odegrało w historji starożytnej zostały z nich tylko bezkształtne ruiny, zwaliska olbrzymich kapiteli i bloków, z których niektóre dochodzą do wagi stu ton.

Prawdziwą skarbnicą tych zabytków pozostało dotychczas miasto Girgenti, noszące w starożytności nazwę

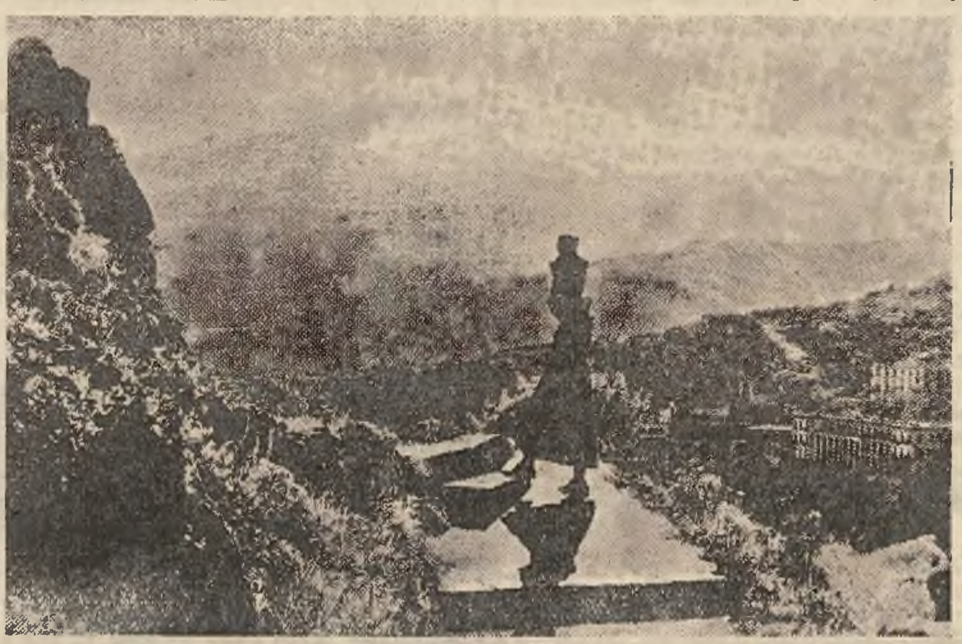


Ruiny świątyni Dioskurów wśród kwitnących drzew pomarańczowych w Agrigentum

grecką Akragas, a przemianowane następnie przez Rzymian na Agrigentum.

Akragas, założone w roku 582 przed bardzo ważną rolę. O miasto to, które

Pindar nazywał „najpiękniejszem miastem na świecie", toczyły się zacięte boje między Grekami a Kartagińczykami. Najwyższy jego rozkwit przypada na początek VI wieku, kiedy to tyran Theron, posiłkowany przez tyrana Syrakuz Gelona, pobił na głowę Kartagińczyków, biorąc dziesiątki tysięcy jeńców. Ci właśnie jeńcy używani byli do budowania potężnych fortyfikacyj, podziemnych kanałów i licznych świątyń, z których kilka dochowało się do naszych czasów.



Widok na Etnę z Taorminy

Stosunkowo najlepiej utrzymała się świątynia zwana świątynią Zgody, a to dzięki temu, że w średnich wiekach przebudowaną została na kościół pod wezwaniem św. Grzegorza. Świątynia Zgody jest klasyczną budowlą w najczystszym stylu doryckim.

Świątynie Dioskurów, Hery, Herkulesa i Junony, zbudowane z żółtawego wapienia, uległy z biegiem czasu zniszczeniu. Dziś sterczą tylko nieliczne kolumny, częściowo z architrawami, wśród bujnej zieleni oliwek i drzew pomarańczowych.

Najgorszy los dotknął olbrzymią świątynię Zeusa, największą niemal budowlę starożytnej Grecji. Świątynia ta mierzyła 115 metów długości na 56 m. szerokości, a wsparta była na 38 kolumnach, wysokich na 17 metrów. — Wnętrze świątyni dzieliły dwa szeregi — razem 24 sztuki — czworokątnych filarów na trzy nawy. Świątynia ta nigdy nie była kompletnie wykończoną: brakowało jej pokrycia. Tej okoliczności też zawdzięczać należy, że cała olbrzymia budowla, niezakryta, wystawiona na działanie słońca, deszczu i wiatru, pomału zamieniła się w ruinę. Jednak jeszcze w roku 1400 znajdowała się w stosunkowo dobrym stanie. Dopiero wiek XVII przypieczętował jej los: przeważną część materjału z tej świątyni rozebrano i użyto do wybudowania molo i wieży u wejścia do portu.

(R.)



Świątynia Zgody w Agrigentum

Jak powstają i znikają wyspy

Wstrząsy tektoniczne i wybuchy wulkanów stanowią dla mieszkańców donkiętych niemi okolic jedną z najstraszniejszych katastrof, siejąc dokoła śmierć i zniszczenie.

Inaczej nieco przedstawia się ta sprawa na niezmierzonych wodach oceanów: potężne żywioły urządzają tam niekiedy igraszki i figle, wynosząc na powierzchnię wody nowe lądy, by je następnie po jakimś czasie pogrążyć znów w głębinach oceanów.

Nie sięgając w zamierzchłą przeszłość, do historji bajecznej Atlantydy, omówimy kilka podobnych wypadków, jakie wydarzyły się w ciągu ostatnich stuleci.

* * *

W lipcu 1831 mieszkańcy południowej Sycylji przeżywali dni trwogi, zaalarmowani silnemi wstrząsami podziemnemi. Po kilku dniach zauważyli, iż z kipiących fal morskich wystrzela w górę słup wody wysoki na 50 metrów; równocześnie powietrze zasypane zostało gorącym popiołem wulkanicznym.

Kiedy wiatr rozpędził chmurę dymu, oczom zdumionych rybaków ukazał się krater wulkanu, pomału wynurzający się z wody. W ciągu paru godzin wynurzyła się z fal morskich cała wyspa, mierząca blisko 5 kilometrów obwodu, na której widniały nawet — obok wulkanu — dwa wzgórza wysokie na 200 metrów.

Nową wyspę ochrzczono mianem „Ferdinandea", a liczni turyści zjeżdżali się z całego świata, by obejrzeć to dziwo. Nie długo jednak to trwało. W październiku tegoż samego roku wyspa poczęła się kurczyć i zapadać w morze, a po miesiącu zniknęła zupełnie z powierzchni morza. I dziś tylko niebezpieczna podmorska skała świadczy o krótkiem istnieniu „Ferdinandei".

* * *

Podobne zjawiska zanotowano na Morzu Beringa, w grupie wysp zwanych „wyspami Bogusława", a należących do Aleutów.

W roku 1768 pojawiła się tam nowa wyspa, wulkanicznego pochodzenia, którą nazwano „Ship Rock". — W trzydzieści lat później, skutkiem potężnego wybuchu wulkanicznego, utworzyła się druga jeszcze wyspa, której Rosjanie nadali miano „Bogusława". Wreszcie w roku 1888 wynurzyła się z morza trzecia wyspa, nazwana „Nowym Bogusławem", z kraterem wulkanu wysokim na 240 metrów. Natomiast „Ship Rock" zniknęła bez śladu w głębi morza.

Ale i „Nowy Bogusław" miał krótkie istnienie: gwałtowne wybuchy wulkanów w roku 1907 i 1910 przypieczętowały los tej wyspy. A kiedy w roku 1927 zawitała tam ekspedycja naukowa, znalazła tylko kilka ławic piaskowych, wśród których kipiała wydobywająca się z głębi lawa.

* * *

Innego rodzaju curiosum stanowi długa na 15 kilometrów wyspa „Dauntless", leżąca w angielskiej Gujanie, u ujścia rzeki Essequibo. Jądro tej wyspy stanowi stary wrak okrętowy. — Skutkiem wypadku zatonął przed laty u ujścia tej rzeki wojenny okręt angielski „Dauntless". Załoga zmuszoną była opuścić stracony już, tonący okręt który opadł na dno rzeki. Zwolna zakrywały go piasek i ziemia nanoszone przez fale rzeki, aż utworzyła się formalna wyspa, z roku na rok większa, którą nazwano „Dauntless" od imienia okrętu. Dzisiaj jest to duża wyspa, pokryta bujną tropikalną roślinnością, jedyna tego rodzaju wyspa, stworzona sztucznie, choć mimowoli, przez człowieka.

(kr.)

Dumping roślin

Instytut Biologiczny w Peterhofie (pod Leningradem) przeprowadził ciekawe badania nad przyśpieszeniem dojrzewania roślin przy pomocy procesów chemicznych. Tak np. stosując eter do nasion kukurydzy, osiągnięto trzykrotne zwiększenie urodzaju. W ten sam sposób przyśpieszono dojrzewanie pomidorów o 12—17 dni. Doświadczenia te umożliwiają uprawę trudno dojrzewających roślin w chłodnym klimacie północnym.

ŚWIAT KOBIECY

Ploteczki o modzie

— Obok pelerynek „capes" zdobywają sobie przy wieczornych sukienkach rozmaite szale prawo obywatelstwa. Okrągłe, czworokątne, z tafty, tiulu; krepy a nawet z lamy, — ozdobione piórami lub koronkami, wyglądają takie szale bardzo elegancko, dodając dużo uroku.

— Coraz częściej widuje się desenie szkockie — i to nietylko w sukniach spacerowych i bluzkach, lecz również w toaletach strojniejszych, z tafty lub organzy.

— Haftowane monogramy widuje się zarówno na bluzkach i pulloverach, jak na paskach i torebkach. Ostatnio pojawiają się one nawet na kapeluszach.

— Kolor niebieski święci nadal tryumfy, we wszystkich odcieniach: od jasnego błękitu nieba do ciemnego granatu. Zwłaszcza widzi się dużo tego ostatniego. Granatowy płaszcz, granatowe rękawiczki i buciki — i granatowy kapelusz. Kolor ten najbardziej „twarzowy", — odmładza i wysmukla sylwetkę kobiecą. A przytem dystyngowany i bardzo praktyczny.

— Materjały na suknie wiosenne (a jest ich moc nieprzebrana, o wręcz egzotycznych nazwach) niemal bez wyjątku w desenie. Oryginalnie prezentuje się deseń, nazwany przez Anglików „paisley", przypominający falowanie wody: jest to powtarzający się w nieskończoność motyw litery „S".

— Elegancka bielizna, — jedwabna czy batystowa, z crepe de Chine czy z surowego jedwabiu, — noszoną bywa obecnie w kolorach: zielonym, słomkowym i kremowym. Najmodniejszym jest kolor zielony „jade", — natomiast odcienie niebieskie i różowe, jako zbyt oklepane, znikają pomału.

— Krokodyle i węże chwilowo mogą spać spokojnie... Na razie osłabło zainteresowanie na ich skóry — przynajmniej o ile idzie o torebki. Dziś wyrabia się torebki z wszelkich możliwych materjałów... od cienkiej skórki cielęcej — poprzez celofon aż do orzecha kaukazkiego. Tak jest! najmodniejsze są torebki z drzewa orzechowego, coprawda tak cieniutkiego, że da się giąć jak skóra. Modne są również imitacje skóry krokodylej, z tórych robi się torebkę i pasek.

— Do modnych przybrań zaliczyć trzeba czarne aksamitki. Przyszywa się je przy wycięciu szyji i przewleka przez duże dziury, obdziergane w tym samym kolorze co bluzka. Aksamitka wiąże się na kokardę.

— Do sukien wełnianych czarnych lub granatowych modne będą przypinane plastrony z piki jedwabnej, lekko kremowej. Fason różnorodny: plisowane, jak „rabaty" pastorów, albo związane w wielkie kokardy.

— Bluzki z tafty szkockiej, skrajane i zapięte jak kamizelki, będą bardzo modne. Szalik z tego samego materjału, wiązany przy szyji stanowi przybranie palta, długiego na trzy czwarte.

— Wyłogi przyszyte do kołnierzyka i zrobione z odrębnego materjału, nosi się do palt popołudniowych.



Wiosenny płaszcz sportowy z wełny dwubarwnej

To, co nas odmładza!

Nie ulega wątpliwości twierdzenie, że jedną z największych zdobyczy XX wieku jest — przedłużenie młodości.

Przed paru dziesiątkami lat kobieta dobiegająca czterdziestki stawała się już niemal matroną. Mężczyzna pięćdziesięcioletni uważany był za starszego pana. Dziś — kobieta czterdziestoletnia z powodzeniem rywalizuje na ekranie życia z młodemi pannami, a czterdziestoparoletni gentelman z zapałem gra w tennisa i staje do zawodów pływackich.

Rzecz charakterystyczna: przedłużenie okresu swej młodości ludzie współcześni zawdzięczają wcale nie zabiegom lekarskim, tylko i wyłącznie praktykom kultury fizycznej i sportom, które z kolei przyczyniły się do kolosalnego podniesienia higjeny ciała i życia codziennego, oraz do wprowadzenia mody strojów zarazem higjeniczniejszych i posiadających własności odmładzające.

Sport zniósł granice wieku. Nierzadkie są wypadki, że na stadjonie sportowym matka obok córki, a ojciec z synem urządzają sobie „rodzinne" zawody w pływaniu pod hasłem: „Kto lepszy".

Świat kobiecy okazuje sprawie kultury fizycznej specjalne zainteresowanie. Obowiązkiem jest być zdrową, silną i piękną nietylko ze względu na osobiste życie, lecz także i dlatego, że zdobyte walory zdrowia i piękna fizycznego przekazuje kobieta następnym pokoleniom

O prasowaniu koszul

Prasowanie damskich koszul nie jest wcale trudne, jeżeli się wziąć do tego umiejętnie. Dotyczy to szczególniej koszul o fasonie prostym, empirowym, bardzo modnym obecnie.

Koszulę trzeba zwilżyć i położyć na stole, przodem do góry. Prasować należy gorącym żelazkiem, ale nie takiem, żeby aż paliło. Najpierw prasować plecy, zaczynając od pachy do pachy w dół, aż do obrębka. Następnie prasuje się górę koszuli. Wszelkie ozdoby, jak hafty, koronki, zakładeczki, wstawki itp. prasuje się po lewej stronie, na miękkim podkładzie. Po ukończeniu tej roboty, trzeba koszulę odwrócić tak, żeby cała koszula leżała po lewej ręce. Trzeba prasować uważnie, żeby na tyle nie powstawały żadne fałdy. Potem trzeba składać.

Niektóre panie mają zwyczaj składania bielizny zawsze w jednej wielkości. Jest to świetny system, gdyż pozwala na zachowanie stałego porządku w szafie, czy też w szufladzie.

Prasowanie koszul nocnych nie jest bardziej skomplikowane, o ile chodzi o koszulę nowoczesną, to znaczy, bez rękawów z ozdobną górą. Koszule nocne z rękawami, z kołnierzykiem i z ozdobnym przodem wymagają o wiele więcej czasu i są trudniejsze do uprasowania. W tego rodzaju koszulach prasuje się najpierw karczek z tyłu, następnie rękaw po obydwu stronach, potem prasuje się kołnierzyk po obydwu stronach i ozdoby w przodzie lub przy kołnierzyku, pamiętając, żeby tę robotę wykonać po lewej stronie.

Tajemnica damskiej torebki

Proceder to niewatpliwie śmiały i niezbyt elegancki... Ale skuteczniejszy i pewniejszy, niż zawiłe studja psychologiczne: chcąc zorjentować się co do zainteresowań, charakteru i upodobań kobiety, która nas interesuje, — zajrzyjmy dyskretnie do wnętrza jej torebki.

Chusteczka, puderniczka, karmin, puszek, próbki materjałów, lusterko — to nieodzowny arsenał każdej kobiety, dbającej o swój wygląd, pragnącej się podobać, a dość powierzchownej.

Kobieta o usposobieniu sentymentalnem nosi ze sobą w torebce czyto kilka miłych jej fotografij, czy liścików miłosnych.

Pęk kluczy, solidna portmonetka, duża biała chustka płócienna i para porządnie złożonych rękawiczek — to dowód, że właścicielka torebki jest dobrą gospodynią, strzegącą ogniska domowego.

Czasami wnętrze torebki przedstawia nieopisany chaos: guziczki, nici szpilki, stare bilety tramwajowe, wycinki z gazet, nożyczki, rozsypany puder... Świadczyć to może o „cygańskiej", artystycznej naturze... ale napewno kobieta ta nie lubi porządku, ani w drobiazgach, ani w życiu.

Najgorzej jednak, gdy w torebce niema ani pudru, ani lusterka, ani flakoniku perfum: musi to być kobieta albo rozpaczliwie brzydka, albo „wyższa ponad podobne drobiazgi" intelektualistka. Od jednej i drugiej lepiej trzymać się zdaleka...

AFOPYZMY O KOBIECIE

„Cuda czyni anielstwo kobiecej duszy, gdyż miłość czyni cuda — kobieta zaś i miłość to jedno".

„Bez towarzystwa duszy kobiecej życie ludzkie jest mdłe, jałowe i dlatego niepożyteczne, gdyż mu brakuje połowy, bez kobiecego serca, serce ludzkie skostnieje, uschnie."

Kornel Makuszyński.

„Kobieta na kamienistej drodze łatwiej przyjmuje ofiarowane ramię, niż na równym gościńcu."

„Kobietę można kochać nie taką, jaka jest, ale taką, jakaby być mogło".

Henryk Sienkiewicz.

„Kokieterja u kobiet jest, jak barwa i zapach kwiatów. Taka już ich natura, że każdemu chcą się podobać."

Bolesław Prus.



Kostjum tailleur z baskiną z modnego szkockiego jedwabiu

„Na czworakach"

Jednem z najłatwiejszych ćwiczeń, mających na celu gimnastykę mięśni całego ciała, jest popularne „chodzenie na czworakach". Ćwiczenie to wpływa przytem dodatnio na usposobienie, wprawia nas w dobry humor, zwłaszcza o ile przerabiamy je w towarzystwie np. dzieci, które powinno się przyzwyczajać od najwcześniejszej młodości do takiego chodzenia podczas ich zabaw.

A sprawa jest prosta i zupełnie łatwa: nie dotykając ziemi kolanami posuwamy się, opierając się na rękach i stopach. Posuwamy się naprzód, wtył na boki, możliwie szybko, bacząc na to, by ruchy nasze były zwinne, lekkie, skoordynowane. Głowa winna być podniesiona do góry.

Ćwiczenie takie, praktykowane codziennie, wpływa na równomierne kształcenie mięśni całego ciała, na wyrobienie zręczności i zwinności, — a jest szczególnie polecenia godne kobietom skłonnym do otyłości.

Uzupełnieniem tego ćwiczenia może być „chodzenie na czworakach" w pozycji odwrotnej, tj. z twarzą obróconą ku górze, co znakomicie wyrabia mięśnie brzucha, ramion i bioder.

W repertuarze racjonalnej kultury fizycznej ćwiczenia te zajmują jedna z pierwszych miejsc.

Poradnik dla gosposi

Sos ostry do galarety

Dwa żółtka z jajka ugotowane na twardo, rozetrzeć doskonale na miseczce, posolić je, opieprzyć białym pieprzem, włożyć łyżkę musztardy, wlać pół szklanki śmietany i łyżkę octu, wymieszać, a raczej rozetrzeć i podać do galaret z móżdżku, ryby, czy z nóżek.

Jaja z beszamelem

10 jaj ugotować na twardo, wrzucić je do zimnej wody, gdy ostygną obrać i usiekać drobniutko na stolnicy. Wsypać w to garść zielonego kopru, wlać trzy łyżki topionego masła, posolić, wszystko wymieszać i włożyć do rondelka, wysmarowanego masłem i wysypanego tartą bułeczką; poczem wstawić rondelek pod blachę na 15 minut do gorącego pieca.

Tymczasem zrobić taki sos: łyżkę masła zasmażyć z łyżką mąki, ciągle rozcierając na ogniu, wlać w to szklankę śmietany, posolić i gdy się zagotuje, odstawić; do gorącego wlać rozbite z łyżką wody całe jajko, wymieszać to dobrze i odstawić na bok. Teraz wyjąć rondelek z pod blachy, wyrzucić jego zawartość w formie babki lekko zarumienionej na okrągły półmisek, polać sosem i wstawić raz jeszcze pod blachę na parę minut.



Kostjum wiosenny z kołnierzem szalowym ozdobionym monogramem o